WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.
NUMER POJEDYŃCZY 20 h.
20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.
ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 6. Kraków, dnia 19. sierpnia. 1900.


Król August II.


Król Stanisław Leszczyński.


Król August III.


Król Stanisław August Poniatowski.


ZAMEK KRÓLEWSKI w WARSZAWIE.

Młodzież skarbem narodu.

III.

„Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości..
„Wieku co siły strwonił i nadużył —
„Nic nie postawił — chociaż wszystko
[zburzył!..

Te słowa Asnyka — niestety są prawdą niezaprzeczoną.

Lecz jakże smutny obraz rysują nam w duszy!..

I takich skarg — skarg bolesnych, krwawiących myśl, przejmujących trwogą o jutro nasze, słyszymy wokoło dość — wszędzie, gdzie się tylko zetkniemy z ludźmi „starych pojęć“, ludźmi, którzy wierzą w to, iż bez szlachetności jednostek nie będzie szlachetnego narodu, a bez szlachetnego życia narodu nie ma dla niego przyszłości.

Dobrze to — pogawędzić o wojnie w Chinach lub w Afryce, o sprawach parlamentu, o hakatyzmie służebnym i drapierczo pazurczym, o niedoli i ciemnocie ludu, ale — przy tem wszystkiem trzeba myśl zwrócić na to, co jest nad wszystko ważniejsze — na wychowanie młodzieży u nas i zrozumieć, dlaczego jest źle i to bardzo źle.

Temat taki — niestety — bardzo nie modny i nie poruszany w prasie obecnej, tem mniej znajduje miejsca w literaturze. Jeśli wogóle u nas mało się wydaje rzeczy poważnych, po za światem powieści i gazet to najmniej wszakże z działu pedagogii i psychologii, czy to ulotnych artykułów, czy broszurek specyalnych, albo nawet i dzieł większych okazuje się. .

Wychowanie idzie bez systemu, bez planu, bez zrozumienia posłannictwa.

Wszystko skierowane głównie do wyrobienia i rozwinięcia i wzbogacenia rozumu, a dla serca robi się najmniej — albo nic, albo co jeszcze gorsze, działa się w kierunku ujemnem. Niejednokrotnie można spotkać dowody bardzo wyraźnie mówiące o tem, iż się dokłada starania, aby „stare“ uczucia, czułostkowości, tkliwości, sentymenta wykorzenić, a stwarzać ludzi zimnych i praktycznych...

Więc — są serca, które gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołyszą, usypiają łono i leżą jak kamienie zimne — twarde — lodowe...

Są duchy młodzieńcze, które prześnią najpiękniejsze lata swej wiosny życia, ani raz szybszem tętnem się nie poruszą, ani jedną iskrą współczucia się nie rozgrzeją.

A lata idą — niedola się wlecze coraz cięższym i dłuższym łańcuchem, a — bijące gromy sromu, pohańbienia, defraudacyj coraz większe poniżenie na nas wkładają...

Ci — co dopuszczają się teraz czynów niegodziwych — zapewne, że musieli przeżyć młodość swą nie „górnie, sielsko, anielsko“, ale też i w wychowaniu na życie i skarby serc pewnie nic od wychowawców nie dostali, bo wszystko poświęcone tylko dla rozumu i bytu..

Krasiński woła: — „uroń łzę litości nad losem tych, których rozum blichtrami fałszu złudzili morderce twoi“..... „którzy idą bezwolnie oddać ciało i ducha tym, co wszystko wiedzą i wszystko już czuli — ale którym wiedza nie przyniosła anielskiej jasności — jedno dała chytrość zgrzybiałą szatanów“.

Zaprawdę!.. Nad wieloma można płakać łzą litości, iż rozumem kołebani, chowani, prowadzeni, uczeni — uzyskali tylko szatańskie zło, a zatracili anielską jasność i wiarę potężną.

„Blask ich wydawał się raczej jak choroba światła niż jak ramy światła“ — ich postęp, nauka, mądrość pyszna, zdobycze, to wszystko niby lśni — niby świeci, niby wielkie i górne, ale przecież przy sercach jak głazy, przy moralności jak brud, przy ateizmie jak szatańskim — czyż nie jest raczej chorobą i kalectwem?..

Nie wina to nauki ani wiedzy, bo one zawsze są dobrem i bogactwem ludności, lecz wina tych, którzy wiodąc do postępu i wiedzy nie umieli młodych serc i dusz przygotować ani uhartować.

Lecz któż dziś o serce dba?. Wszak ono karyery nie zdobędzie, sławy nie zjedna i dobrobytu nie da.

Szkoła wyuczy, szkoła wykona, szkoła poprowadzi, szkoła da dyplom i — los życia wygrany.

A dom?...

Dom będzie ciągle powtarzał: — Ucz się!.. ucz się!.. Bo bez świadectw, bez nauki będzie bieda (w znaczeniu materyalnem), a z biedą nie ma życia..

I uczy się dziś chłopiec od roku 7-go do lat dwudziestu kilku. Młodzież zalega sale uniwersyteckie — zdobywa dyplomy, poczyna zajmować stanowiska, aż z lat młodzieńczych wchodzi w wiek męzki i — znów los życia wygrany, gdy posada świetna, protekcye dobre i — posag żony doskonały.

Przejdźcie po kawiarniach, lokalach jadłodajnych, odeonach i innych podobnych przybytkach „życia“, a policzcie ilu tam przy kartach, przy kieliszkach, przy „podkasanych muzach“, trwoni życie tak, jak gdyby ono było dane na to, aby je rzucić w rynsztoki — rozlać w mętach i zdeptać ohydnie.

Zbliżcie się do tych ludzi i powiedzcie: stańcie do pracy wielkiej i świętej, podnieście czoła i myśli i dłonie i serca do celów wyższych nad te, które macie — to oni wyśmieją was i rzekną: — „Zacofańcy“!

A jeśli znajdziecie młodzież rozbudzoną myślą — obejmującą szersze koła polotem ducha, to ją zastaniecie przy pracy bez Boga — ateistycznej, tworzącej z ludu roboczego nowego bożka, z teoryi nowych — słońce przyszłości, to będziecie mieli przed sobą młodzież wyznającą „wolną miłość“, starganie węzłów rodzinnych — siejącą nienawiść dla klas innych — słowem smutne postaci z obliczem młodości, a duszą starości moralnej...

Młodzież klas wyższych, arystokratycznych o krwi błękitnej — ma swoich błędów i wad tysiące — swoich, mówimy t. j. wyłącznie do tej sfery należących, a w spadku po rodzicach otrzymanych. Tam wychowanie — choć niby długotrwałe i wieloma siłami pedagogicznemi otoczone — nic z dawnych wad nie ujmuje, a nowe jeszcze dodaje. Pycha — próżniactwo — karciarstwo — marnowanie i fortuny i życia — gardzenie niższymi, poboczne romansiki „nieobowiązujące“ — to wszystko wlecze się w nowem wydaniu lecz powiększonej edycyi...

Młodzież klas średnich — to karyerowicze, typy specyalnie dla „urzędniczych“ rang wychowane, to przyszli starostowie, wielcy sędziowie, komisarze, którzy będą umieli tak samo sztywnie i zimno chłopa u drzwi trzymać jak go trzymają teraz, a dla awansów będą mieli podsuwane tak samo figurki protegowane, jak oni są niemi teraz.

Młodzież najuboższa — z ludu, z „proletaryatu“, z sfer niższych — czemże jest?.. Ma świadectwa, doktoraty, dyplomy i — nie ma ducha!.. Wszystko jednakowe, bo wszystko jednakowo system szkolny prowadził — nie uzacniał, nie uszlachetniał, nie rozbudzał do polotów wzniosłych, ale pakował w głowę regułę za regułą, formułkę za formułkami, aż — wyszli ludzie uczeni lecz nie wychowani. Goryczy pełne — pełne pessymizmu — niewiary — nieufności — żalu — narzekania, — a czynów istotnych dla ogółu — nic...

„Cnota i zło, jak dwa ciężary na wadze położone, z których jeden nie podniesie się, aż drugi zniżyć się musi.“

Wielkie te słowa — powinny być wypisane dużemi literami tam wszędzie, gdzie się wychowuje młodzież i rozwija życie, przyszłość, gdzie zasiewa się zasady szlachetnie pojętego życia i uczy iść szlakiem posłannictwa człowieczego.

Cnota i zło — muszą się ważyć. Albo jedno pójdzie w dół, a drugie się podniesie, albo drugie spadnie nisko, a pierwsze w górze zabłyśnie. Nie zależy ten ruch — zniżania się lub podnoszenia, od przypadku, od okoliczności, od ducha czasu, od nowych teoryi, jak mówią i ci i owi, ale zależy od tego co wychowawcy nauczą cenić i kochać lub deptać i poniżać..

Przedewszystkiem w kierowaniu życiem młodzieży trzeba sobie wziąść za zasadę — zło odtrącić, dobre zasiewać, a wtedy każdy krok łatwo da się odważyć, oszacować i do środków uszlachetniających zaliczyć, — bo będzie albo dobrym, albo złym — pośrednich czynów nie ma i być nie może.

Jeśli Platon rzekł: — Natura daje życie, a ćwiczenie daje życie dobre, to i my możemy rzec śmiało: — Rodziny mają pod swemi skrzydłami młodzież, ale tylko zacni rodzice i wychowawcy umieją dać narodowi młodzież, która jest szczęściem i bogactwem kraju... „Dziecię, które od pierwszej chwili istnienia, słyszało tylko szlachetne słowa, widziało tylko szlachetne czyny, dobrze jest przygotowane do życia“.. Lecz gdzież taka istota, która ze złem się nie spotkała? złego nie widziała?..

„Któż żył nie psując, albo nie popsuty?“ Któż jednak zdołał przelecieć tak górnym szlakiem wśród dni swego istnienia, aby nie tknął skrzydłami pyłu, aby nie wchłonął w siebie jednego bodaj atomu „z złego“, aby nie zranił ócz widokiem nieuczciwości?... Najtroskliwiej, najlepiej, najpoczciwiej chowane dziecię, przecież ze złem się zetknie i nabierze o nim świadomości. Świętej cnoty matka od tego nie ustrzeże — najzacniejszy ojciec nie ubezpieczy. Zło w świecie jest, więc jednostka młoda musi się z nim zetknąć.

Idzie teraz o postawienie sobie wniosku. Czyli należy przygotowywać dzieci do walki z złem, przez obznajmianie ich wczesne z istotą złego, czy wychowywać ich w zupełnej nieświadomości złego, a zostawić już dalszym losom życia, jak ono z walki tej wyjdzie i czem zwycięży.

Słowa Kanta mogą być dobrą radą: — „Chroń władze twoje moralne od wszystkiego, coby je mogło poniżyć lub upodlić, bo największem przestąpieniem obowiązku człowieka, jest uchybienie cnocie.“

Przez zaszczepianie cnót i zamiłowanie do dobra — najlepiej się ubezpieczy młodzież od zepsucia i złego. Jeśli my — tak poprowadzimy i myśl i serce i wiedzę młodzieży naszej, iż nigdy złego nie pochwali, ani nie weźmie za dobre, to i potem w zetknięciu się ze światem i jego wirami — wyjdzie bezpiecznie i bez skazy.

Lecz powie ktoś — to teorya! Są okoliczności, wpływy, stosunki, są już wrodzone skłonności, wady, porywy, które mimo wszystkich prac, usiłowań i poświęceń wychowawców dają najgorsze plony i rezultaty — cóż wtedy robić?

Co do indywidualnych stron i cech znamiennych trudno odpowiedzieć ogólnie — tu psychologia podaje rady, a bez niej, niepodobna wychowywać młodzieży.

Jedno tylko stanowczo rzec można, a to, iż „każdy człowiek, choćby najnędzniejszy i najbardziej zaniedbany w wychowaniu, ma w sobie jakąśkolwiek ideę dobra“, więc ty czyń coś powinien, niech się stanie co być może... bo „dziecię jak eter, z którego błękity uwite, zrośćsię może w bryłę ciemną lub w jasne słońce, lub w nikłą parę, igraszkę powietrzną, tak i ono wszystkiem być może lub niczem! wybranym niebios lub ofiarą piekła!“

O!... opiekunowie młodzieży... nie wątpcie o mocy waszej pracy, poświęcenia, ofiary i miłości i przykładu potężnego — nie mówcie, iż zły świat, więc wasze trudy pójdą na marne — lecz uczucie w waszych dzieciach tę wielką przyszłość kraju!

„Psubraty“.

Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

II.

Upłynęło blisko pół roku od tego pamiętnego w życiu Gottlieba Müllera wieczoru. Nie mieszkał on już w gospodzie „Pod Złotą Armatą“, lecz w pięknych apartamentach na Parkring w Wiedniu; co wieczór kareta zaprzężona w rącze rumaki obwoziła jego i jego piękną towarzyszkę po alejach Prateru, gdzie bogata liberya stangreta i świetne brylanty w uszach Janiny Müller von Gwiazdek (tak brzmiały teraz karty wizytowe Finländerowej) zwracały na siebie powszechną uwagę.

Pożycie Gottlieba z adoptowaną córką nie układało się zupełnie harmonijnie. Milion starego Simchy Bukszpana leżał ciągle jeszcze w kasach Unionbanku, a koszta całego przepychu, z jakim Finländerowa urządziła ich życie w Wiedniu, pokrywać musiał Gottlieb z własnej kieszeni na rachunek majątku, którego wydostanie, jak to z góry przewidywać się dało, nie było łatwe. Martwił się też Gottlieb ogromnie nadmiernem wydawaniem pieniędzy i czynił gorzkie wyrzuty pięknej „Janinchen“; wyrzuty te przeradzałyby się niejednokrotnie w prawdziwe sceny, gdyby nie to, że Janinchen umiała je zażegnywać słodyczą swoich spojrzeń i półsłówkami, które wywierały na Müllera wpływ magnetyczny.

Stary Niemiec rozamorował się bowiem na dobre; coraz czulej spoglądał w płomienne oczy Finländerowej. Czułości Gottlieba spotykały się wszakże z lodowatą obojętnością i wywoływały co najwyżej wzruszenie ramion; a gdy przebierały miarę, spotykały się nawet z dosadniejszą odpowiedzią. Nie przeszkadzało to bynajmniej, że Janinchen umiała wybornie wykorzystać wpływ swoich dźwięków, aby tem pewniej panować nad Gottliebem. Wzniecíwszy w nim żądzę złota i żądzę ciała, nie liczyła się z nim już prawie, uważając go tylko za powolne narzędzie swoich przyszłych zamiarów i planów. Jakie zaś to były zamiary, z tem nie zdradzała się Janinchen na razie zajęta zresztą wyłącznie dwiema sprawami, pochłaniającemi całkowicie jej umysł: wyjściem jaknajświetniejszem za mąż i wyszukaniem sposobu podniesienia bukszpanowego depozytu.

I jedna i druga sprawa z oporem postępowały naprzód. Wejście do tego świata, w jakim pragnęła się znaleść Janinchen nie było bynajmniej łatwe. Müller miał wprawdzie znajomości w wiedeńskich sferach wojskowych i urzędowych, ale ostrożność nakazywała znajomości tych nie odświeżać. Teraźniejszy sposób życia zestawiony w związek ze wspomnieniami lat niedawnych mógłby wywołać podejrzenia, których należało unikać. Zresztą nie były to te sfery, o które chodziło Janinchen, marzącej o tem, aby mieć u swoich stóp legion utytułowanych wielbicieli. Gottlieb Müller podsuwał jej myśl zawiązywania stosunków za pomocą dziennikarskiego anonsu. Janinchen uznała, że jestto projekt niedorzeczny i postanowiła czekać na skutek listów wysłanych już przed kilku tygodniami do wszystkich trzech Bukszpanówien, z prośbą, aby mężowie ich w kołach swoich znajomości wiedeńskich postarali się wyszukać taką sposobność, którąby panu Gottliebowi von Müller i jego adoptowanej córce umożliwiała gładki wstęp na salony wiedeńskiej arystokracyi. Na list odpowiedziała odrazu tylko Malwina Grünschild, zapewniając, że „jej kochany baron“ uczyni wszystko, co tylko będzie w jego mocy, jakkolwiek nie taiła trudności wywołanych wyznaniem Grünschilda i pewnemi przesądami, jakie panują „niestety nietylko wśród wiedeńskiego motłochu“. Dwie drugie Bukszpanówny nie dawały znaku życia.

Pewnego dnia jednak, po powrocie z przejeżdżki po Praterze, Janinchen odebrała z rąk służącego bilet wizytowy, z nazwiskiem „Włodzimierza hr. Opowskiego“. Według wyjaśnień odźwiernego wręczył tę kartę jakiś przystojny i elegancki młodzieniec, który zajechał nienumerowanym fiakrem i wypytywał żywo o pana i pannę von Müller. Adresu nie podał żadnego, jednak Janinchen zagłębiwszy się natychmiast w lekturę „Fremdenblattu“ po kilku minutach odkryła, że Włodzimierz hr. Opowski znajduje się na liście hotelu Meissla i Schadna. Gottlieb Müller został natychmiast wyekspedyowany, aby czemspieszniej zrewizytować tak pożądanego gościa. Okazało się niebawem, że hr. Opowski miał ze sobą list polecający od księżnej Starosłupskiej z domu Bukszpan do panny Janiny Müller de Gwiazdek. Müller oddał go Janinie po powrocie z hotelu, opisując hrabiego jako nader miłego młodego człowieka o bardzo dystyngowanych manierach, który zna Wiedeń doskonale, bo często tu przebywa, zaprzyjaźniony jest z domem Starosłupskich, a bodaj nawet czy nie jest kuzynem księcia, ma rozgałęzione stosunki w polskich i wiedeńskich najwyższych sferach i ofiarował się odrazu ułatwić Müllerom wstęp na najświetniejsze salony. Jak z listu księżnej wynikało, hr. Opowski był uprzedzony, że na tem głównie pannie Müller zależało: „Posyłam ci go, moja najdroższa — pisała księżna Starosłupska — jest to człowiek jakiego wam potrzeba. Ma on swoje wady, nawet duże wady, które prędko poznacie, jednak jest nieskończenie miłym towarzyszem i wszędzie bywa chętnie przyjmowanym. Skoro tylko się odemnie dowiedział, czego wam brak, ofiarował się umyślnie w tym celu pojechać do Wiednia, aby wam módz usłużyć. Zapewne będzie od was wymagał niejakiej wdzięczności, chyba że może twoje piękne spojrzenia za wdzięczność mu starczy. Ostrzegam Cię jednak, abyś się miała na baczności, bo to wielki bałamut i spojrzenia mogą Cię więcej kosztować niż najhojniejsza wdzięczność. Niech Ci to wystarczy, że on chce się koniecznie ożenić z tak piękną i tak posażną jak Ty panną na wydaniu, ja zaś tego małżeństwa, jak dobrze rozumiesz, ani przez wzgląd na Ciebie ani przez wzgląd na niego na swoje sumienie wziąćbym nie mogła. Wogóle Opowski obiecał mi ułatwić wam wszystko do tego stopnia, że powoływanie się na naszą znajomość będzie Ci zupełnie zbyteczne a piszesz mi właśnie, że bez tego właśnie pragnęłabyś obejść się, dla wielu względów, które doskonale pojmuję“...

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

„Walka dobrego i złego, jedyna — straszna matka cnoty“, niech nie przestrasza tych, którzy nad młodzieżą czuwają, ale niech dodaje męstwa i odwagi. Nasza młodzież niech tak wejdzie w życie, iżby śmiało złemu w oczy spojrzeć mogła, iżby śmiało z niem stanęła do walki, iżby go zdeptała, a sztandar dobra nad obszarami swej ziemi rozwiesić zdołała!

„Żyjemy w strasznych czasach, kto mówi: Bóg — tego zowią klerykałem, kto mówi: Duch — o tym prawią, że mistykiem“.

Lecz po za temi słowy poety — dodamy jeszcze i te, że kto widzi krzywdę i niesprawiedliwości, ten już zaraz „socyalistą“, kto ma imię staroszlacheckie i obszar dworski ten „stańczyk“, kto się nie wstydzi wiary i kościoła, a władzę kościelną szanuje, ten „klerykał“ — kto wiersz przeczyta, ten zacofany romantyk i tak dalej i tak bez końca, „przezywamy“ się wzajem, jedni drugich nienawidząc — wyśmiewając, a w tem wszystkiem chcemy, aby młodzież rosła szlachetna i zła nieznała, ani go widziała.

Są, którzy mówią:

— Wcześnie dziecko zaznajomić i z tem i z owem, aby wiedziało co jest w świecie, aby prawdę życia poznało, a wtedy nie pośliźnie się.

Odpowiadamy na to: — Prawda życia nie jest złoto, jest choroba, rak, zgnilizna życia, więc co za korzyść zbliżać dziecię do chorych i upadłych? Dobrze wychowany młodzieniec, chociaż zła nie zna potem, kiedyś gdy się z nim zejdzie, potrafi go odrazu ocenić i oszacować, jak dobry jubiler oceni brylant, a fałszywe błyskotki odrzuci. Przecież mieliśmy tylu ludzi wielkich w narodzie, którzy zdołali przejść przez życie i nie zbrudzić się i nie splamić? Czyż ci z złem się nie zetknęli? Uczyńmy młodzież naszą wielką młodzieżą — zajmijmy się nią więcej, jak naszymi obszarami, lasami, bankami, wyścigami, rautami, balami, powieściami i t. d., a wtedy — słowa Mickiewicza do nas się zastosują.

Jakiego Boga do ducha weźmiesz
Na tego podobieństwo stworzony będziesz.

„Cyrkla — wagi i miary
„Do martwych użyj brył!...

Wielki wychowawca narodu, — który w złotych słowach zostawił po wszystkie czasy rady, jak trzeba ducha hartować i rozwijać, aby pomimo wszystko żył — słusznie też w „odzie do młodości“ rzekł: — do martwych brył używaj miary — mierz kamienie — cegły — obszary ziemi, waż złoto — żelazo — obliczaj wytrzymałość tego lub owego materyału, ale dla ducha dla serca, dla myśli — nie waż się kłaść miary, wagi i cyrkla... mierz siły na zamiary i zamiarami zdobywaj to, co dla martwych dusz zdaje się niepodobnem.

I były u nas w narodzie epoki, chwile, czasy, w których duch stawał się potęgą niezgiętą, stwarzał bohaterów, rozwijał cnoty, rozpalał ognie zapału i poświęcenia bezgranicznego, a wtedy zdumiona Europa, ludy obce i dalekie patrzyły na nas jak na naród święty i anielsko udochowniony.

A teraz?

Boimy się lada szlachetniejszej myśli boimy się, by chłopak łzą żalu nie rozpłakał się nad niedolą bliźnich, aby nie zapragnął zostać bohaterem, by nie począł dumać i marzyć, by nie rozpalał sobie czoła „romantycznością“, aby się nie „egzaltował“.

Jeśli my wcześnie tylko na uncye i gramy odważamy uczucia, a na decymetry i metry odmierzamy poloty ducha, to czyż dziwne, iż potem mamy młodzież bezskrzydlną i bez ideałów!...

„Ludziom nic dzisiaj po dumkach
„ . . . . im tylko potrzeba
„Nienaruszonej handlu spokojnosci!“ im tylko trzeba, chleba i złota, a że w tym wszystkiem ciało królem się staje, a duch w najnędzniejszym kątku życia ledwie jako tako się tuli, wszakże o to mniejsza. Kto za ducha zapłaci?

Nasza młodzież galicyjskich szkół średnich, chodzi na lekcye tańców pilniej i chętniej jak na kazania lub odczyty naukowe, do teatru na sztuki „drażliwe“ spieszy się gorąco, chętniej ubiera się w gorsety, fryzuje, dusi szyję w wysokich kołnierzach, jak odczytuje historyę, zajmuje się rzeczami od nauki oddalonymi lub też kreśli plany jakiegoś życia gorętszego od dzisiejszej doby.

Jedni — są już od razu zimni — apatyczni i zanadto rozumni. Inni — jeszcze burzą się szumią, jak to zwykle młode głowy, a z temi wychowawcy mają nie mało kłopotu.

Ile razy słyszy się u nas: — tylko nie rozgrzewać zanadto — bo młodzież to zapałka! A jak się zaczęto brać do wychowania tak bardzo, zanadto ostrożnie, wedle wagi, miary i cyrkla, tak aż wydarto młodzieży z serca miłość kraju i — pchnięto ją temsamem do socyalizmu... do egoizmu — próżniactwa i upadku moralnego.

Król-filozof w swoim dziele „Głos wolny, wolność ubezpieczający“ powiada: — Nikt nie może być dobrym obywatelem, jeżeli nie jest dobrym chrześcianinem, bo i zapewne, że bez dobrego spełnienia obowiązków wobec Boga i kościoła nie można dobrze spełniać obowiązków wobec kraju. Bo „Jeśli domu Pan Bóg nie zbuduje, darmo nad nim rzemieślnik pracuje“.

„Trzebaż innej broni na słabych jak ich słabość“, trzebaż innego miecza na zniszczenie nas — jak nasze własne zaniknienie pod względem moralnym i etycznym, jak naszą niewiarę i niskość w uczuciach?

Nie należy ducha upowijać w powijaki, odważać na uncye, mierzyć cyrkiem, ale go trzeba zasiewać, rozpalać, rozbudzać i rozjaśniać! (Dok. nast.)

Włodzimierz Lewicki.

„PISEMNY“.

(Garść myśli).

(Dokończenie).

Na zachmurzonem niebie ukazały się czerwone blaski zachodzącego słońca, zapowiedź nocy. Deszcz ustał i otwierały się chmury ukazując niebo czyste, jasno-lazurowe, szklane, jakby świeżo zmyte całodzienną ulewą. Zmrok płynął ponad milczące blaszane dachy miasta, niosąc przyrodzie całej spokój i odpoczynek, rozgwar ludzkiej wrzawy, walki ludzi z ludźmi, pełnej trosk ciągłych, co mieszkają w sercach i nie ustępują nigdy przed świtem ani przed zmrokiem. Tak... za chwilę usną drzewa i kwiaty, usną ptaki i płazy, usną zwierzęta prócz tych jedynie nieszczęsnych tworów co głodem trawione, skazane zostały na odczuwanie boleści istnienia — tylko ci ludzie nie usną nigdy spokojnym snem zadumy w harmonii wszechświata. Czuwa i w noc nienawiść i radość, trawi ból lub lęk podczas ludzkiego snu, który tak dalekim jest od wypoczynku natury, mrokiem spowitej... Tylko niemowlęta śpią razem z drzewami, kwiatami i ptactwem w rozkoszy spoczywania... I to kto wie. — Może one także już znają ludzki lęk...

Coraz ciemniej; przerywamy pracę; powoli zbliża się ona do końca. W tej chwili kandydat sędziowski skończył pisanie i z rozmachem złożył akta.

— Nie wiem czy dobrze, rzekł przeciągając się w krześle — mam pewne wątpliwości, cóż jednak na to poradzić; gdybym zrobił inaczej, biłbym się z myślami, czy nie byłoby lepiej zrobić tak, jak jest teraz. Niech idzie.

— Otóż to jest treść i istota prawnych norm. Kula ziemska ugina się pod ciężarem ksiąg zawierających przepisy dodatkowe, rozporządzenia, wyjaśnienia, komentarze i komentarze komentarzy a przecież wątpliwości trwają niewzruszone. Życie je samo rozcina i pędzi naprzód przeskakując wszystkie kwestye i problemy z niepowstrzymaną siłą... rzeczywistości.

Zaświeciliśmy gaz; kandydat sędziowski pożegnał się z nami i wyszedł — prawie wybiegł. Zostaliśmy z ciszą pracy i z niepokojem zmęczonych myśli we dwóch, zatopieni w naszej pisaninie. Nie mówiliśmy już więcej ze sobą i każdy miał skończyć jak najprędzej. Siedzieliśmy przecie dwanaście godzin.

. . . .

Kiedy skończyłem przepisywanie zadania wybiła jedenasta godzina na miejskich zegarach. Przed ostatecznem przeczytaniem wyszedłem na korytarz, aby odetchnąć trochę.

Było tu ciemno jak w grobie i cicho... bezwzględnie cicho. Przez duże okna wpadały niepewne drgające odbłyski świateł latarni miejskich i kładły się po ścianach i podłodze niby widma wędrujące lekką stopą po pyłach wspomnień życia. Wzdłuż ścian stały olbrzymie szafy z aktami, wsłuchiwałem się przez chwilę w tę odurzającą ciszę sądowej registratury. Ileż tam skarg ludzkich, ile też, ile kłamstwa i przewrotnej sofistyki, ile fałszywych tryumfów prawdy formalnej, ile krzywd przylgnęło do tych cierpliwych, milczących, zapylonych kartek papieru! Czy również tyle jest w nich prawdy, słuszności, sprawiedliwości, zadośćuczynienia, upokorzenia dla przewrotności i zła, a tryumfu dla cnoty? Wszakże powinna tam być sama prawda utrwalona moralną mocą praw! Cóż kiedy i umysł ludzki wątły i ciasny i wola nieraz za słaba i błądzenie uporczywe...

Przez otwarte okno wpłynęły nagle ostatnie dźwięki hejnału z Maryackiej wieży. Nie wiem dlaczego dopiero teraz je usłyszałem. Płynęła pieśń tajemnicza między ziemią a gwiazdami, pieśń uspokojenia i pojednania.

Mówiła mi ta pieśń o przemienności wszystkiego co ręka ludzka tworzy i buduje, o zawodności nadziei, konieczności dążeń, o ustawicznym niepokoju, który jest bodźcem do czynu, mówiła mi o wielkim rozjemcy w sędziu ludzkich bolów i nienawiści — o czasie, który wszystko pochłania i kryje, zaciera i goi, łzy bolu osusza a westchnienia cierpiących na gwiazdy przenosi i dołącza do wieczystego hymnu wszechżycia!..

Mówiła mi ta pieśń o zapomnieniu, w którem kostnieją żale i troski pokoleń i stają się fundamentem do budowy nowego życia, nowych żalów i nowych trosk. I tak zawsze... zawsze i ciągle z życia śmierć, ze śmierci życie!..

Patrząc przez okno w daleką mroczną przestrzeń w poczuciu własnej małości wśród tej olbrzymiej machiny wszechświata, w przeświadczeniu o marności umiłowań ludzkich i dążeń, znajdowałem przecież otuchę w tej myśli, że nas wszystkich żyjących i cierpiących, nas niespokojnych i zawsze niezaspokojonych, wiąże z tym wszechświatem jeden wspólny węzeł przeznaczenia. Przeminiemy wszyscy i wszyscy znajdziemy spokój... Każdy z nas odbędzie kiedyś swój dzień tak jak ja odbyłem dzień dzisiejszej klauzury, każdy z nas skończy swój temat zadany mu przez los w chwili, gdy na świat przyszedł.

Praca... praca ciągła i trwała jest tętnem życia, jest arteryą bytu podtrzymującą istnienie. Praca czyni znośnem więzienie dusz, stwarza walkę, dodaje sił na to, aby je pochłaniać i trawić i przez to zbliżać nas do kresu i czynić go pożądanym dla zmęczonych trudem dnia. A więc wszystko co jest pracą jest wielkiem i szczytnem choć siły do celów za słabe, choć cele wątłe i przemienne i niedoścignione. Ona jest lekiem na wszelki żal, obroną przed wszelkim smutkiem. A więc praca dla pracy, choćby bez nadziei owoców z niej, choćby w przeświadczeniu o znikomości jej wyników, lub nieużyteczności jej zdobyczy. Praca w dobrej wierze i dobrej woli! Za nią idzie pokój!...

. . . .

Północ dochodziła kiedy odczytawszy raz jeszcze swoje wypracowanie, dręczony niepokojem i wątpliwościami — czy wyrok jaki wydałem w zadanej mi kwestyi odpowiada prawu, rozsądkowi i sprawiedliwości — złożyłem nareszcie akta i opuszczałem gmach sądowy. Towarzysz mój został jeszcze zagłębiony w swojem sądzeniu.

Ciemnymi korytarzami, po krytych schodach i zaułkach, boczną bramą wydostałem się na ulicę, oddychałem pełną piersią świeżem nocnem powietrzem i biegłem prawie gnany pragnieniem wydostania się za miasto. Ulice były puste, rozlegały się głośno kroki spóźnionych przechodniów, ze szynków słychać było gwar rozmów, śpiewy i kłótnie. Mimo, że nazajutrz miałem znowu opracowywać temat egzaminowy z innej dziedziny prawa a zatem mimo, że potrzeba mi było snu i wypoczynku, nie mogłem się przecież powstrzymać od nocnej przechadzki, wybiegłem na błonia. Jakże tam było jasno, jak szeroko, tyle przestrzeni wokoło! Księżyc wędrował po niebie pełnem gwiazd, białe mgły sunęły się po ziemi, drzewa szumiały spokojnie, równo, niby oddychając we śnie głębokim.

Zbudziło się we mnie poczucie zaufania we własne siły, radość z życia, odwaga do podjęcia jego trudu.. Warto cierpieć i walczyć, karmić się nieraz goryczą, łamać się z trudnościami, przeżywać zawadę i rozczarowania, byle módz znaleść za to choć czasem spokój w odczuciu i zrozumieniu wszechświata, w którym wszystko się trudzi, wszystko cierpi i pracuje, wszystko umiera, ale razem zespolone jest piękne i dobre, potężne tajemniczością i nieśmiertelne w nieustannym, wieczystym ruchu.

„Biblioteka miniaturowa“.

Na pomysł „Biblioteki miniaturowej“ (niebiorąc w rachubę edycyj francuskich z XVIII stulecia, zbliżonych podobieństwem formatu, różniących się jednak układem tekstu i drukiem) wpadł pierwszy, o ile mi się zdaje, nakładca florencki Felice Lemonnier, który już przed czterdziestu laty wydawać zaczął arcydzieła piśmiennictwa włoskiego w małych, kieszonkowych tomikach, rozchodzących się w tysiącznych egzemplarzach po szerokim świecie. Mieściły się w nich: „Boska komedya“ Danta, „Orland szalony“ Ariosta, „Jerozolima wyzwolona“ Tassa, niemal cały Alfieri, Guisti, Leopardi i inni. W ćwierć wieku potem znalazł Lemonnier naśladowców w Paryżu. Jeden ze znanych edytorów spopularyzował w tenże sam sposób Berangera, drugi miłego sercom młodym Alfreda de Musset, trzeci Lammartina. Następnie, utwory poetów nazywanych „Parnasistami“ (Leconte de Lisle, Coppée, Heredia, Sully-Prudhomme) ukazywały się z kolei w niedużych, wykwintnych książeczkach, i one to podobno przedewszystkiem zapewniły wytwornym publikacyom kieszonkowym sukces trwały.

U nas biblioteka miniaturowa, licząca zaledwie kilka lat istnienia, odrazu zdobyła olbrzymie powodzenie. I słusznie, karli format bowiem posiada wiele zalet nieocenionych. Tomik w nim wydany, nabity obfitym tekstem, musiałby z natury rzeczy po rozdrukowaniu go większemi czcionkami rozszerzyć swoją papierową objętość i kosztować znacznie drożej. Nadto, w szczupłych naszych mieszkaniach dzisiejszych, nieznoszących monumentalnych mebli, zagrzebałby się nieraz z konieczności w kufrach i pakach, na strych wyniesionych, zamiast spocząć na półkach szafki podręcznej, lub na deskach etażerki, stojącej obok stolika do pracy. A przy zmianie miejsca pobytu i w drodze, jakże format miniaturowy zmniejsza kłopoty pakowania się i przykrości podróży! Puszczając się nawet w dalszą wycieczkę, można śmiało, bez obciążenia i przeładowania walizy, zabrać z sobą dwóch lub trzech ulubionych autorów, z którymi tak miło jest nie rozstawać się na długo. W wagonie, czy w powozie, nie znam lepszych towarzyszy nad wielkich poetów. Z „przędzy ich myśli i z ich uczuć kwiatów“, przechowanych w drobnych książeczkach, czerpie podróżujący najcenniejsze wrażenia dobra i piękna, krzepiące serce, odświeżające umysł, jakich nawet wśród cudnych widoków przyrody wysnuć z siebie nie zdoła, gdy mu duszę przepełnią — smutek, zniechęcenie i rozczarowanie.

Literacką pieczę nad warszawską „Biblioteką miniaturową“ powierzyli wydawcy p. Ferdynandowi Hösickowi, który umiejętnie treść jej urozmaica, dokonywując nieraz wcale pomyślnie wyboru utworów, w skład jej wejść mających. Rozpoczął on cykl dzieł nowszej i dawnej literatury ojczystej arcytworem naszego piśmiennictwa, „Panem Tadeuszem“. Sądzę, że w jednym z przyszłych tomików ukaże się również „Konrad Wallenrod“, „Grażyna“ i „Dziady“, są one bowiem wymownym wyrazem epoki romantycznej, a chociaż mniej doskonałe od „historyi staroszlacheckiej“, uzupełniają przecież w wyobraźni ogółu spiżową postać wieszcza, wyrastającą z wymienionych poematów, jakby z piedestału. Czoło posągu owija (niby wieniec z wawrzynowych i dębowych liści) „Ostatni Zajazd“, lecz mniemam, że bardzo „wielkich“, którzy kochali i cierpieli za miliony, należy poznać koniecznie w całym rozwoju ich pracy duchowej, inaczej znikają nam z przed oczu pewne rysy fizyognomii, godne wiecznego utrwalenia. W „Wyborze pism“ Juliusza Słowackiego, prócz wierszy ulotnych, umieścił jego biograf: „W Szwajcaryi“, „Podróż na Wschód“, „Ojca zadżumionych“, „Beniowskiego“ w skróceniu i wyjątki z „Króla ducha“. Mniej szczęśliwie zgromadził fragmenty dramatów, pominął w nich bowiem przeważnie ustępy z cechami na wskróś indywidualnemi, które wobec obcych naleciałości, wobec zbyt widocznych wpływów Szekspira, Kalderona, Bajrona, a może nawet i Wiktora Hugo, koniecznie uwypuklić należało. Niech co chcą mówią nasi esseiści, szukający w ciałach artystycznych pięt niezamaczanych w Styxowym mule, Juliusz Słowacki wytknął i wydeptał dla teatru polskiego wspaniały, oryginalny, narodowy gościniec. Zadaniem krytyki jest go dostrzedz i wskazać. Wprawdzie zadanie to trudniejsze jest nieco od porównywania Balladyny z lady Makbert, albo braci Lelum Polelum z Wilhelmem Telem, lecz trzeba mu będzie raz uczynić zadość. Na spełnienie tego obowiązku czeka historya literatury. „Wybór pism“ Zygmunta Krasińskiego, dokonany udatnie, zawiera przedewszystkiem „Nieboską komedyę“ i „Irydonia“. Dwa mistrzowskie dzieła, wystarczyłyby poniekąd same przez się, dobrze jednak, że kierownik wydawnictwa uzupełnił je ułamkami i częściami innych poematów, oraz drobnemi wierszami, dającemi razem, w przybliżeniu, całokształt myśli i formy nowoczesnego psalmisty.

Największy poeta nasz z czasów odrodzenia, Jan Kochanowski, którego rymy (jak pragnął) „nie zaginęły“ i dotąd ciągle jeszcze „słyną“, którego zasłonić nie zdołały nawe

niebotyczne szczyty późniejszego Parnasu polskiego, przedstawia się w „Bibliotece miniaturowej“ w całej swej krasie. Nie brak tu ani jednego wybitniejszego dzieła, a wiersze stylizowane na starożytnych wzorach i sarmackie „fraszki“ wybrane są z wielką starannością. Przypuścić się godzi, że „księcia poetów“ otoczy w dalszym zbiorze dwór, złożony z Klonowicza, Sępa Szaryńskiego, Reya i innych. Literaturę XVIII stulecia reprezentuje obecnie jeden tylko Ignacy Krasicki. Wybór pism jego w ogólności właściwy, chociaż potrochę szematyczny, jakby uświęcony starodawnym pseudokrytycznym obyczajem, wydaje mi się niepotrzebnie obciążony „Przypadkami Mikołaja Doświadczyńskiego“. Jeśli koniecznie o prozę chodziło, wolałbym ze względu na charakterystyczne cechy stylowe jedną z komedyi, albo nawet i „Pana Podstolego“. Za niepominięcie bajek (niesłusznie u nas nieraz obniżanych) należy się p. Ferdynandowi Hösickowi wdzięczność. Co do mnie, wyznam szczerze, że z pism biskupa warmińskiego cenię bajki najgoręcej. W ich treści i formie, przeważnie osobistej i często bardzo kunsztownej, chociaż pozornie łatwej, odczuwam poezyę. Nie głuszy mi jej ani satyra, stanowiąca znamię chwili, ani dowcip wrodzony, bardzo wytworny. Ton rymotwórczego instrumentu Krasickiego odbija się w uchu dźwiękiem szczerym i pełnym. Niektóre apologi postawiłbym blisko La Fontainowskich, pomimo, że są mniej psychologicznie rozwinięte, oraz mniej naiwnie dobroduszne. „Zdrowy rozum“ zdaje się wyciskać na nich silniejsze od uczucia piętno, uczucie to jednak jest, szczere, głębokie, chociaż wykwintnie ukryte. Dziwić się zaś nie można, że pragnie zatrzeć swoje ślady; wszakże Krasicki był synem „oświeconego wieku“.

Z poetów przedostatniej doby, a już jednak należących do przeszłości, daje nam „Biblioteka miniaturowa“: Władysława Syrokomlę, Adama Asnyka i Maryę Konopnicką. W tomiku, obejmującym pracowicie skolekcyonowane i dobrze ułożone utwory pierwszego z wymienionych, znalazł się „Margier“. Śmiało można go było pominąć. Książeczka z Asnykiem, chociaż wypełniona samemi tylko lirycznemi wierszami (może właśnie dlatego) jest doskonałą. Obrazuje wiernie przejrzystą jak kryształ poezyę Elyego, zamykającą w sobie blask promienny romantyzmu, ujętego w formy na wskróś realne, a z poza otaczającej ją rzeczywistości sięgającą wzrokiem ducha w otwierające się nowe sfery ideału. Indywidualnością przedwcześnie zgasłego poety była ta — że tak powiem — dziejowa jej pośredniość, łącznik pomiędzy epoką minioną a nadchodzącą. Dzieła Asnyka są w swej całości cennem ogniwem wielkiego łańcucha, zaczynającego się w XVI wieku, a świadczącego wymownie, żę w literaturze ludów, stojących na wysokim poziomie kultury, nie ma rzeczy przypadkowych, czasem świetnie, lecz dziko, niespodzianie i odrębnie wyrastających z nieuprawnego gruntu, że w rozwoju narodowej myśli twórczej i narodowego kunsztu wszystko, co prawdziwie piękne, trzyma się tradycyi, spojonej z sobą cywilizacyjnemi węzłami sztuki, zbyt prozaicznie może, ale zrozumiale nazywanemi zwykle „szkołą“. W wyższem swem pojęciu nazwa ta nie ma w sobie nic uwłaczającego. Nie wyłącza oryginalności i orlich wzlotów geniuszu. Wszakże Mickiewicz wielbił Trembeckiego i poniekąd na nim się kształcił. Wszakże dzisiejsi poeci liryczni, szukający dróg nowych i zabłąkani często w gąszczu sprzecznych modernistycznych kierunków, z Słowackiego przeważnie czerpią siły, odziedziczone przez niego po Piotrze Kochanowskim i innych naśladowcach i tłómaczach arcydzieł włoskich i hiszpańskich, gdy one bezpośrednio oddziaływały na piśmiennictwo nasze. Poezye Maryi Konopnickiej, zebrane przez p. Hösicka, nie pozostawiają także w swym układzie nic do życzenia. Wiersze popularnej poetki, niezmiernie „kobiece“ treścią i duchem, są niemal zawsze księżycowem odbiciem rozlicznych wrażeń literackich i społecznych, oprawnych w formę prześliczną, noszącą jednak na sobie znamiona przeróżnych wpływów. Kierownik ponętnego wydawnictwa skupił w „wyborze“ niemal wszystkie ich odcienia i przejawy.

„Biblioteka miniaturowa“ nie zasklepiła się w czterech ścianach literatury polskiej. Najwidoczniej zamierza z biegiem czasu objąć wszystkie piśmiennictwa. Dotąd dała „Odysseję“, tudzież „Piekło“ i „Czyściec“ z „Boskiej komedyi“. Piękności pierwszej uwydatnia niezupełnie wierny, lecz bardzo piękny przekład Lucyana Siemieńskiego. Drugą odtwarza tłómaczenie Edwarda Porębowicza, niedość może wspaniałe w znaczeniu artystycznem, w obrazowem jednak, językowem i historycznem niezmiernie sumienne. Znakomity znawca literatur romańskich i bystry krytyk panuje wszechwładnie nad bogactwami starej mowy naszej, zbyt nieoględnie „oczyszczanej“ w XVIII wieku, a zaledwie w drobnych cząstkach wskrzeszonej przez romantyków. Z dawnych jej zasobów wydobywa skarby barw i kształtów przedziwnie nadających się do kopiowania rzeczy obcych, a jednak, dzięki tożsamości kultury, bardzo nam bliskich. To też jego przekład niższy poniekąd polotem poetycznym od Faleńskiego, wydaje mi się znacznie doskonalszym od tłómaczenia Korsaka, a nawet Stanisławskiego. Nie należy jednak zapominać zupełnie o dawnych przekładach. Nie wątpię, że gdy przyjdzie kolej na Tassa, wydawcy nie omieszkają ogłosić „Jerozolimy wyzwolonej“ tak, jak ją przetłómaczył niegdyś Piotr Kochanowski. Wszakże podobno słynny poliglota, kardynał Mezzofanti, przenosił czytanie italskiego arcydzieła w rymach polskich nad lekturę w oryginale. Wypadnie je prawdopodobnie opatrzyć tu i owdzie komentarzem krytycznym, lecz im przedewszystkiem należy się pierwszeństwo i zaszczyt przedruku. Smakosze literaccy i szersza, wykształcona publiczność powita to wznowienie szczerą radością i uznaniem. Po pobieżnym rzucie oka na tę treść „Biblioteki miniaturowej“ wspomnieć jeszcze należy o jej zewnętrznej sukience typograficznej. Jest wdzięczną i udatną. Cenną ozdobę wydawnictwa stanowią portrety poetów, odwzorowane w pięknych stalorytach. Niektóre z nich, jak naprzykład Jana Kochanowskiego (według idealnego wizerunku Jana Matejki) i Zygmunta Krasińskiego (według Delaroche'a) posiadają rzeczywistą wartość.

Zygmunt Sarnecki.



Sala górna naukowa. Gabinet elektroterapeutyczny dra Zanietowskiego w Krakowie. Fot. Jabłoński, Kraków.

Sy-Tay-Heou

Cesarzowa rejentka chińska.

(Dokończenie.)

Obmyślany przez Tse-Hy, wykonany przez księcia Kong zamach stanu był szybki jak piorun i krwawy jak miecz kata. Rejenci cesarstwa odprowadzili zwłoki Hien-Tonga do grobów dynastyi Tsinów położonych w okolicy Pekinu. Zanim powrócili, w listopadowy poranek roku 1861 zostali pojmani przez zbirów i ścięci bezzwłocznie ręką wprawnych oprawców. W Pekinie przeważna liczba ich przyjaciół podzieliła krwawy los spiskowych. Równocześnie prawie, może w dniu, który poprzedził morderczę wyroki, pojawił się dekret cesarski. Dokument ów napisany ręką Konga oskarżał członków rejencyi o zaniedbanie pewnych obrządków rytualnych względem zmarłego cesarza Hien-Tonga. Straszliwe świętokradztwo było dowodem, jak rejencja szanowała święte prawa krajowe i jakich zdolna była dopuścić się jeszcze nadużyć. W konkluzyi dekret cesarski polecał wymierzyć przestępcom karę odpowiednią ich zbrodni, nie mającej sobie równej na świecie. Jedynie książę Czen ktoremu oszczędzono śmierci pod nożem siepaczy jako członek cesarskiej rodziny otrzymał w podarunku listki złote z uprzejmem zaproszeniem do natychmiastowego połknięcia trucizny. Nieszczęśliwiec zgładził się ze świata.

O właściwych przyczynach rewolucyi nikt nie szepnął ani słowa. Tegoż dnia drugi ukaz cesarski oddawał władzę tym którzy go podpisali: cesarzowej-rejentce Tong-Tay-Heou, cesarzowej współ-rejentce Sy-Tay-Heou i księciu Kong, prezydentowi Wielkiej Rady i kanclerzowi Korony. Na cesarskim dworze życie popłynęło zwykłym trybem bez troski najmniejszej o ofiary zamachu.

Przyznać trzeba, iż Tse-Hy sama w pierwszym rzędzie skorzystała z władzy w ten sposób uzyskanej. Nie dzierżyła jej przecież despotycznie, owszem, mając całkowitą przewagę duchową nad swoim wspólnikiem, pozostała tylko opiekuńczym duchem Wielkiej Rady, na kierowników zaś państwa powołała mężów prawdziwie światłych i pełnych energii, jakim był np. Ouen-Siang umysł otwarty i prawy charakter.

Przed upływem lat kilku rejencja ta przeprowadziła pacyfikacyę Chin, dzięki zupełnej represyi Tay-Pinów. Sankcyonowała ona pierwszą nowość w organizmie militaryzmu cesarstwa: utworzenie korpusów złożonych z ochotników Europejskich lub w połączeniu z tymi ostatnimi. Ly-Hong-Czang utworzył w ten sposób armię przy pomocy Gordona; Tso-Tsong-Tang inną z Prosperem Giquelem.— Przeciwko rozbójnikom morskim widzimy pierwszą próbę flotyli na wzór europejskich pod wodzą Osborna (1862). Z chwilą uśmierzenia rewolucyi cesarzowa-rejentka przyzwala na wprowadzenie w czyn projektu Tso-Tsong-Tang dla utworzenia słynnego arsenału Fou-Czeou, które to dzieło nie mniej śmiałe w pomyśle jak szczęśliwe w wykonaniu, powierzono Giquelowi. — Wypełnienie przepisów traktatu, obowiązującego względem Chrześcian, napotyka na większe trudności z powodu opozycyi ciała mandarynialnego. Mimo to oprócz historycznego edyktu z marca 1862 ukazują się liczne ukazy cesarskie, wzywające lud oraz mandarynów do poszanowania wolnomyślności sumień i życia misjonarzy. Co dotyczy stosunków dyplomatycznych z Europą, — rzecz niebywała w rocznikach chińskich, gdzie każdy niebianin wydalający się poza terytoryum cesarstwa narażał swe życie, — rejencja wysyła do Europy trzech pełnomocników i akredytuje ich przy jedynastu mocarstwach (1868).

Z tych kilku punktów łatwo odgadnąć że dwór pekiński z cesarzową Sy-Tay-Heou na czele, z zasady nie opierał się wpływom europejskiej kultury, jakkolwiek zawsze pozostał wrogiem dla tych cudzoziemców, którzy przybywali do Chin jedynie w zamiarze eksploatowania dziewiczego cesarstwa. Nadto stosunek rządu tego do zagranicznych potęg nigdy nie był zupełnie szczerym i przyjacielskim, od początku bowiem przeczuwano tam ukryte tendencye zaborcze białych przybyszów z zachodu. Historya potwierdzi, iż rząd chiński nie łudził się w swoich przeczuciach i że nie bez korzyści dla cesarstwa pozwalał poddanym swoim zapoznawać się ze zdobyczami europejskiego postępu cywilizacyjnego.

Z zabytków medycyny w Polsce.

Najstarszą gałęzią wiedzy ludzkiej jest bezwątpienia medycyna; z początkiem bowiem istnienia ludzkości i ona swój byt rozpoczęła. Jeżeli jednak rzucimy okiem na rozwój medycyny, to widzimy, że postępował on dosyć powolnie. Właściwą medycynę stworzyły dopiero wieki średnie. W starożytności zasadzała się ona na teoryi myślenia i filozofii; W wiekach średnich zaś była niemal ściśle związaną z ideą wiary. Gusła i zabobony ważną odgrywały rolę. Największe zasługi w budowie podwalin pod ten wspaniały gmach wiedzy ludzkiej, położyli bizantyńscy Grecy, Arabowie, a w wiekach późniejszych mnisi po klasztorach.

W Polsce nie zajmowano się wiele medycyną, bo sam ustrój państwa, podział na szlachtę i nie szlachtę, zasady i pojęcia pierwszych, a stan i stosunek zależności drugich, wcale nie sprzyjały rozwojowi wiedzy lekarskiej. W wiekach średnich większa część lekarzy pochodziła z duchowieństwa i doktorów praktykujących liczono do duchownych, bo zwyczajem większym było by w każdej kapitule znajdował się lekarz kanonik. Był to jedyny sposób dla nieszlachcica sięgnąć po wyższy urząd duchowny. Mieszek nadziany dukatami lub wszystkomożna protekcyjka zastąpiły wiedzę, zwłaszcza, że tytuł ten nie pochodził od akademji lecz od dworu rzymskiego. O tych to doktorach (doktores bullati) pisze Jan Ostroróg: Z niemałem to jest dla Kościoła ubliżeniem, iż wielu majętniejszych do Włoch jadący, skoro który trzy lub cztery tygodnie u dworu rzymskiego, jak nazywają, zabawi, pewne tytuły i znaki doktorskie dostaje i powraca zawołanym doktorem co niedawno nieochełznanym osłem wyjechał“.

Z biegiem naturalnie lat stosunki się zmieniły na lepsze, a postęp wiedzy i oświaty pchnął i medycynę na właściwe tory nauki. Literatura medyczna z minionych wieków jest bardzo skąpa. Jednym z zabytków na tej niwie jest dziełsko z siedmnastego wieku drukowane, jak się zdaje w Częstochowie, w 8-ce o 446 stronach. traktujące o sztuce leczenia. Dzisiaj czyta to się jako urywek humorystyczny, lecz w owe czasy musiał być ten poradnik lekarski nader cenną rzeczą; lud nasz i dzisiaj najchętniej się leczy w podobny sposób domorosłymi ziołami, zwłaszcza w dziwaczny lub wprost zabobonny sposób podawanymi. Z okazyi niedawnego zjazdu polskich lekarzy i przyrodników warto się temu dziełku przyjrzeć.

Choroby traktuje starożytny autor bez jakiejkolwiek systematyki i podziału czy to według organów czy też pewnych specyalności. Sam jednak w wstępie: Author do czytelnika — prosi:

„A jeślić się co nie zda, wybacz prostakowi,
I niedoskonałemu odpuść praktykowi.
Miey się dobrze, w pamięci proszę miey Authora,
Za duszę iego grzeszną Deum prece ora“.

Ciekawym, skąd się biorą choroby, odpowiada autor że: „Galenus y Medycy
Zgodnie nauczają, Że się gębą do ludzi choroby wkradają“.

Przyczyną zaś jest:

„Nie co innego, tylko iak się naminiło.
Że się ieść, pić nad miarę z młodu nauczyło.
O iak wielką piiaństwo przynosi ruinę.
Na duszy, y na ciele, podaiąc przyczynę
Do gniewu, záwziętość, często do zaboystwa.
Do nierządu utraty, wielkiego ubostwa.
Do szwankow, y kalectwa, kiedy w poiedynku
Dostanie paragrafow, w karczmie lub na rynku.
Podczas guza ułapi, z konia poszwankuje,
Złamie kark, nogę, rękę, inny womituie.
Obżarty iak bestya, z każdym się poswarzy,
Po pysku y po bokach, często mu się zdarzy“.

„W nagrodę tym wszystkim obiecuje wieczne pragnienie w pożarach ognistych I szyki rozmaite w płomieniach siarczystych“.

Jako ważny zabieg leczniczy uważa autor w przeważnej liczbie chorób otwarcie hemoroidów i puszczanie krwi. Od tego też zaczyna swoje dziełko, podając, która żyła na jaką chorobę ma być otwarta. Tak n. p. „żyła głowna *Cephalica* zwana, otwierana bywa na bol głowy, na rożne defekta oczu, y na wielką chorobę. *Bazylika* zaś na wszelkie affekcye wątroby, żołądka na parcie w bokach i t. d“. Pytanie. „Jeżeli też Hirurgowie powinni obserwować czasy do puszczania krwi według kalenkarzow“, na to się odpowiada: „Że gdy nie iest nagła potrzeba puszczania, powinni, ieżeli zaś gwałtowna potrzeba przypadnie, tedy niepowinni: owszem y podczas Nowin, Pełni kwadry, tak o tym wszyscy Medycy nauczaią“.

Dalej następują: „Obserwacye tak koloru, iako y innych przypadłośći krwi, co znaczą. Patientowie, to iest: ći którym krew puszczáią pospolicie są chciwi widźieć iaka iest krew uposzczona, czyli dobra czyli zła y co znaczy, ktorych Medyk, gdy iest przytomny umie ukontentować“.

„Znaki pryncypalne z ktorych każdy łatwo dość może niepewnośći życia chorego“ — są racyonalnie napisane, chociaż niektóre jak n. p. znak 28: „gdy chorego u.... wpuśćisz na ięzyk, ieżeli będzie słona, dobry znak, ieżeli ćierpka, zły bardzo“ — zdaje mi się próbą zbyt drastyczną dla lekarza. C. d. n.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

W poprzednim numerze omówiliśmy całokształt wystawy, brak miejsca jednak nie pozwolił nam na umieszczenie wszystkich odrazu zdjęć fotograficznych, dokonanych z wystawy przez wydawnictwo „Głosu ilustrowanego“. Obecnie podajemy fotografię gabinetu elektroterapeutycznego Dra Józefa Zanietowskiego, dalej aparaty optyczne firmy Jadwigi Golcz w Warszawie i wyroby zakładu artystyczno-ślusarskiego J. Goreckiego i Spki oraz p. Czunki.

W gabinecie Dra Zanietowskiego zwracały ogólną uwagę przyrządy własnego pomysłu znanego elektroterapeutyka, a mianowicie przyrząd do woltaizacyi, kondensacyi i galwanofaradyzacyi, wykonany podług projektu Dra Zanietowskiego przez firmę Reinigera w Erlangen, sondy i elektrody żołądkowe, baterya wodna, nader interesujące tablice i rysunki, odnoszące się do doświadczeń, robionych za pomocą powyższych przyrządów na światowych klinikach Mendla, Krafft-Ebinga, Osera, Nothnagla etc. Trudno pominąć milczeniem skomplikowany aparat do faradimetryi oraz znaczną liczbę przyrządów pomocniczych, jak zegar woltametrowy i wahadłowy, galwanometry i elektrody.

Dr. Zanietowski wystawił prócz tego w dziale wydawnictw medycznych znakomite swe sprawozdania dla Akademii Umiejętności po polsku i po francusku, oraz liczne prace naukowe oryginalne w kilku językach, które autorowi zjednały uznanie i pewien rozgłos w zagranicznych sferach medycznych.



Sekretarz wystawy prz. lek. p. Rolle.

Firma pani Jadwigi Golcz w Warszawie wystawiła kilka aparatów fotograficznych własnego pomysłu i własnej konstrukcyi, objektyw Buscha, statywy, szafki stereoskopowe, kilka stereoskopów, przeróżne latarnie, kinematograf oraz 200 sztuk diapoz: ospa, pijaństwo, oddychanie, trawienie, krążenie krwi i rozmaite organy zmysłów.

P. Gorecki i Spka zbyt jest znany w Krakowie, by potrzeba było zwracać uwagę na szczególną perfekcyę wyrobów artystyczno-ślusarskich tej firmy. Na wystawie zauważyliśmy nader praktyczne łóżko operacyjne i szpitalne, łóżka angielskie z wkładkami materacowymi, szafę na narzędzia chirurgiczne, wózek śmieciarka, aparat „wzdętochron“ do ratowania koniczyną nadętego bydła, okna wentylacyjne z kratą ochronną, siatki i rozliczne roboty artystyczne. Firma p. Karola Czunki w Krakowie wystawiła aparat destylacyjny aptekarski z chłodnicą i bez pieca, samowar, kociołki do pieców kaflowych, oraz kilka przyrządów kucharskich.

Miłoby nam było omówić obszerniej i inne wyroby krajowe a zarazem podać fotografie wielu innych cennych działów wystawy, nie pozwala jednak na to brak miejsca, przeto tak czytelnicy jak interesowani raczą uważać nas za wytłómaczonych.

List włoski.

Medyolan, 20 lipca.

(Kanikuła. — Z giełdy śpiewackiej. — Włoska blaga).

II.

Smutną więc jest dola proletaryatu śpiewackiego, choć nie można do światka metalicznych krtani przykładać tej samej miary. co do społeczeństwa w ogólności. Wprawdzie i tutaj dochody „wyższych dziesięciu tysięcy“ są niestosunkowo duże odnośnie do gaży otrzymywanej przez gwiazdy drugiej i trzeciej wielkości, ale śpiewak z dość dobrym głosem i włoską metodą śpiewu znajdzie zawsze utrzymanie i to w stosunku do innych gałęzi pracy ludzkiej bardzo przyzwoite. Musi on jednak mieć trochę pieniędzy na „pierwsze kroki“, które odznaczają się tem. iż artysta musi się słono opłacać agencyom i prasie reklamowej.

Co do tej ostatniej, trudno sobie w pierwszej chwili zdać sprawę ze stosunku jej do czytającego ogółu. Publiczną tajemnicą jest, że kilkadziesiąt „giornali teattrali“ wychodzących w Medyolanie utrzymuje się wyłącznie z abonamentu artystów; wszyscy wiedzą, iż każdy abonent ma prawo do umieszczania w piśmie prenumerowanem pewnej ilości wierszy zachwalających jego talent, a przecież ludzie połykają chętnie tę tkliwą i nudną przynętę banalnych zachwytów i robionych uniesień. Dziwnie wyglądają szpalty takiego „giornale“. Od góry do dołu same nazwiska, a przy każdem setki pochwalnych epitetów, w które tak obfituje dźwięczna włoska mowa. Divo (boski) celeberrimo (sławny) festeggiatissimo (owacyjnie przyjmowany) voce d'oro (złoty głos) i t. d. i t. d. spotyka się przy imieniu pierwszego lepszego Coguttiniego lub Chixoniego. Ostatni „facchino“ (posługacz) w „galeryi“ wie dobrze, iż ten „boski“ śpiewak ma głos w guście popsutego klarnetu, a „owacyjne przyjęcie“ jakiego doznał, ograniczyło się w rzeczywistości do burzliwych okrzyków „basta“ (dosyć) i kilku zgniłych pomarańcz, a jednak każdy śpiewak abonuje kilka takich czasopism i z lubością odczytuje smalone duby, które sam o sobie powypisywał.

Niech jednak nikt nie sądzi, iż szeroki strumień wrodzonej Włochom blagi płynie tylko tem jednem uprzywilejowanem korytem. Miniona sława starowłoskiej sztuki tonów i wspomnienia wielkich mistrzów muzyki, którzy wyszli z łona włoskiego narodu nie daje spać setkom młodych „maestri“ wypuszczanych rok rocznie z konserwatoryów, gęsto rozsianych po całym kraju. To też co parę dni słyszymy tutaj o nowej operze stworzonej przez jakiegoś żółtodzióbego kompozytora. Rzecz naturalna, iż każda jest arcydziełem, a twórca jej geniuszem, bo tak chce wydawca Sonzogno lub jego rywal Ricordi. Dzienniki są przepełnione doniesieniami o osobie „mistrza“, firma wydawnicza puszcza w świat ozdobne egzemplarze partytury, śpiewacy



Prof. dr Kostanecki, prezes Zjazdu lek. polskich.

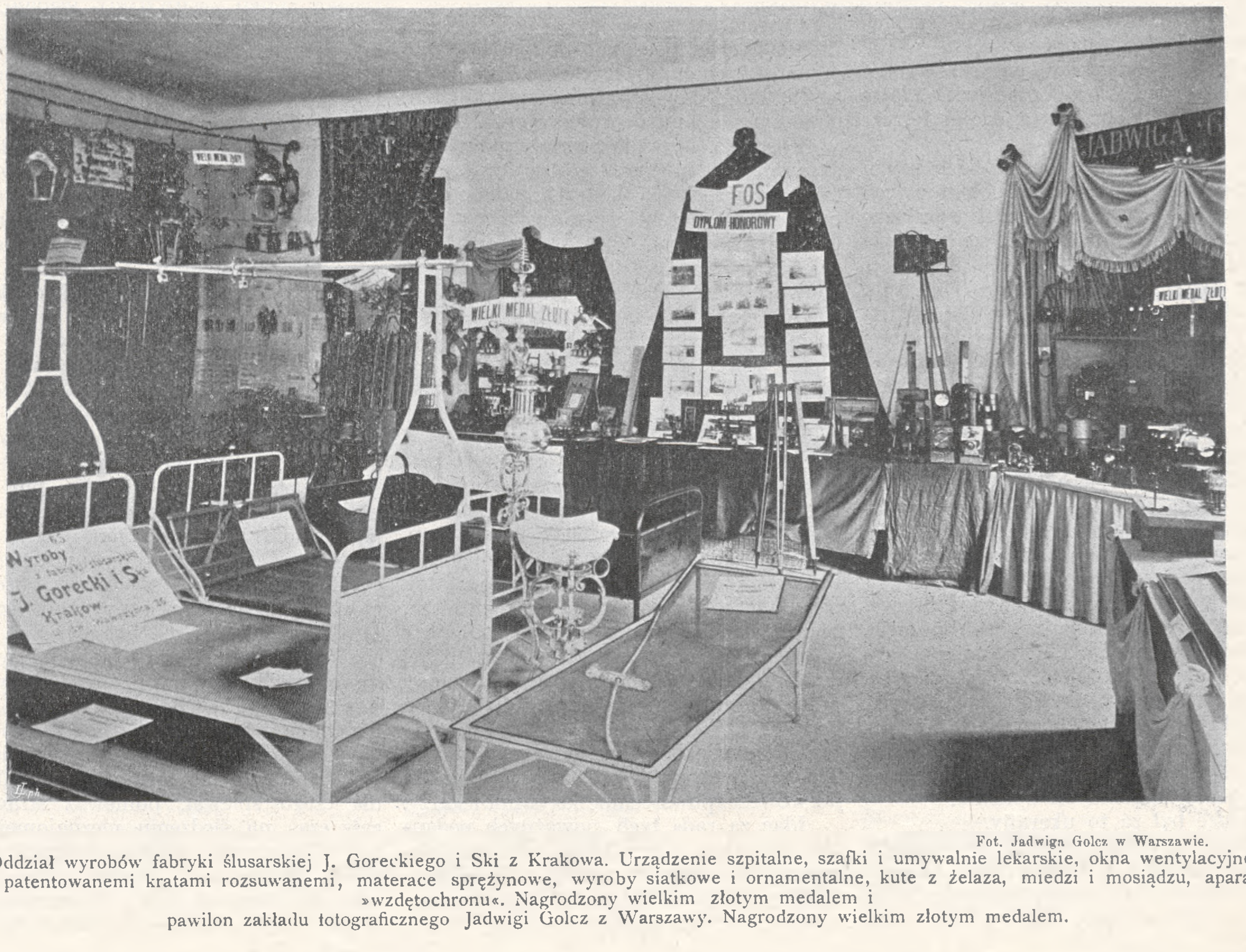
ubiegają się o odtworzenie głównych partyi i sława „nowego geniusza“ rośnie jak na drożdżach w olbrzymiem „crescendo“ aż do dnia premiery, która naturalnie bywa przyjętą „frenetycznie“ i „owacyjnie“. Potem jednak zapał zaczyna przygasać, wzmianki w gazetach stają się coraz rzadsze — i mistrz idzie spocząć w „zapomnienia pyle“ a z nim razem i partytura, nierzadko też używana do zawijania sera lub... dzieł szczęśliwego następcy, nowego pretendenta do berła muzyki włoskiej.

Nie można się nawet dziwić takiemu losowi owych „mistrzów“, bo nie są oni koniecznym wykwitem popędu twórczego, który drzemie w głębinach ducha włoskiego narodu... Pod względem muzykalnym to nie są ludzie, lecz Homunculusy wytworzone sztucznie ze zmieszania wagneryzmu z resztkami melodyki włoskiej w retorcie chciwości, blagi i wydawniczego humbugu. Pan Sonzogno chce zrobić dobry interes, więc „odkrywa“ w pierwszym lepszym rzempole lub dławidudzie „olbrzymi talent“, zaczyna dąć w miechy reklamy i za parę tygodni „nowy Verdi“ lub „włoski Wagner“ już gotów.

W ten sposób wyjechał na Parnas Mascagni, Leoncavallo i najbardziej utalentowany z nich wszystkich Puccini, a oprócz uczestnictwa w tej zawrotnej podróży łączy ich spójnia duchowa, którą jest niewolnicze wzorowanie się (mówiąc delikatnie) na dawnych mistrzach i na Wagnerze, oraz zapożyczanie się u samych siebie. Na udowodnienie tego ostatniego nie trzeba przytaczać odnośnych ustępów, dość porównać „dzieła“ stworzone później z poprzedzającymi, co się zaś tyczy braku talentu, to leży on również jak na dłoni.

Ubóstwo pomysłów harmonicznych, astmatyczna krótkość motywów i tematów mówią same za siebie. Najważniejszym zaś jest brak elementu narodowego w twórczości tych „mistrzów“.

Wykazywanie przyczyn „unarodownienia się“ muzyki współczesnej zmusiłoby mnie do rozszerzenia ram niniejszego listu, wolę więc innym razem powrócić do tego ciekawego tematu. Na razie zaznaczam



Fot. Jadwiga Golcz w Warszawie.

Oddział wyrobów fabryki ślusarskiej J. Goreckiego i Ski z Krakowa. Urządzenie szpitalne, szafki i umywalnie lekarskie, okna wentylacyjne, z patentowanemi kratami rozsuwanemi, materace sprężynowe, wyroby siatkowe i ornamentalne, kute z żelaza, miedzi i mosiądzu, aparat »wzdętochronu«. Nagrodzony wielkim złotym medalem i pawilon zakładu fotograficznego Jadwigi Golcz z Warszawy. Nagrodzony wielkim złotym medalem.

tylko sam fakt, dodając zarazem, iż dzisiejsi muzycy włoscy są epigonami Wagnera i Verdiego, zostając równocześnie pod silnym wpływem romantycznej muzyki niemieckiej i prócz „brio“ które objawia się w zręcznej, lecz dość grubej i hałaśliwej instrumentacyi niema w nich śladu tego, co stanowiło od wieków cechę włoskiej narodowej muzyki — to jest szerokiej melodyi. Odnosi się to do Mascagniego, Leoncavalla i Pucciniego. O najmłodszym sławą, wiekiem i — talentem wspomnę tylko nawiasem, iż nazywa się abbate Perosi i jest bezsprzecznie najnudniejszym z kościelnych kompozytorów, jacy kiedykolwiek istnieli. Płodność jego jest wprost zatrważająca; jak z worka wysypuje coraz nowe oratorya, na skrzydłach reklamy wzbił się w mgnieniu oka aż do wyżyn na których króluje Haendel i Palestrina, aby runąć odrazu w przepaść zapomnienia.

Krytyka francuska i niemiecka pogrzebały aspiranta do łatwych laurów z wielką pompą i ostentacyą. Odtąd daje tylko słabe oznaki życia.

O „naśladowcach naśladowców“ czyli o plejadzie imitującej trzech wyżej wspomnianych mistrzów, t. zw. nowowłoskiej szkoły nie ma nawet co wspominać. Imię ich jest legion, a zajmują się okradaniem żebraków, pocóż więc wymieniać nazwiska? Rosną codziennie jak grzyby po deszczu, żyją życiem jednodniowem i witani radośnie, schodzą ze świata nie żałowani przez nikogo z wyjątkiem chyba oszukanych w swych nadziejach nakładców. Sit eis terra levis!

Oto geneza szkoły werystów muzycznych i misterya włoskiej blagi.

Un milanese.

Gustaw Guesviller.

Uśmiech Idonii.

NOWELA.

Działo się to w Burgundyi, w czasach, w których królowa Berta przędła na kołowrotku.

Wówczas na szczycie skały stromej i przerażająco smutnej wznosił się zamek obronny, który następnie wichry zburzyły, zmiatając wszystko, aż do ostatniego pyłu, a który w tych dawnych czasach tak już był starym, że w okolicy znano go jedynie pod nazwą: „Aksamitnego Pałacu“. Powodem do tego był mech pokrywający jego mury, a nadający mu w ten sposób z daleka pozór zamku z zielonego aksamitu.

W tym zamku, jak opowiadają zapytywani przezemnie historycy, żył wówczas w wielkiem poważaniu i otoczony czcią ogólną sławny baron Thiébault i córka jego Idonia. Jego Wielmożność pan Thiébault był niegdyś śmiałym rycerzem, który okryty błyszczącemi zbrojami, walczył odważnie przeciw Saxonom, Fryzyjczykom, Arabom i rozmaitym innym awanturnikom; kobiety przyklaskiwały śmiałym jego obrotom w turniejach; lirnicy opiewali waleczność jego w dźwięcznych rymach i wówczas to z szpadą w ręku, wśród tryumfalnych okrzyków, pozyskał miłość królewskiej córy. Ale lata obieliły mu głowę i pochyliły go ku ziemi, a mniej jeszcze lata, jak troski.

Na płaszczyznach tuluzyańskich pięciu jego synów zginęło od żelaza południowych barbarzyńców, a wierną jego towarzyszkę tak przejęła ta wiadomość, że położyła się do trumny.

Jego Wielmożności, panu Thiébault, jako ziemska pociecha pozostało jedyne tylko dziecko, maleńka dziewczynka, której na chrzcie dano imię Idonii. Pożegnał więc świat, wydalił się do tego zamku, zbudowanego na pustej skale, a następnie spuścił przyłbicę, aby nikt nie ujrzał łez jego.

Podniósł ją dopiero wtenczas gdy mu się zdawało, że już wszystkie łzy wypłakał i ukazał swym sługom twarz bladą i okrytą zmarszczkami, którą z początku zaledwie poznać mogli.

Całe swe przywiązanie zwrócił ku swej córce Idonii; kochał ją całą siłą uczucia, a jednakże sam tego nie rozumiejąc, kochał ją źle, nie jak ojciec miłuje dziecko, lecz jak skąpiec kocha swój skarb, kryjąc go i zakrywając przed wszystkich oczyma, zachowując go dla siebie samego i ceniąc nad wszystko, jedynie dla przyjemności, którą jemu samemu on sprawia.

Srodze był za to ukarany.

Idonia wzrastała tęsknie w smutnym cieniu tych starych murów. Było to prześliczne dziecko o jasnych włosach, a jej modre oczy wznosiły się bezustannie ku niebu, ażeby się napawać błękitem, odbijającym się następnie w jej promienistem spojrzeniu.

Nie zbywało jej na żadnej z doskonałości, właściwych córkom wielkich rodów: ręce białe, długie i wązkie; nóżki maleńkie, śnieżne czoło, okolone złoto-jedwabistemi włosami; usta karminowe, zęby jak perły najpiękniejsze; a jednak, gdy się jej przyglądano, tak czystej, tak pięknej w otaczających ją osłonach, doznawano przykrej niespodzianki i nieopisanego niezadowolenia; odczuwało się w niej jakąś niedoskonałość i mimowoli nasuwało się pytanie, w czem mogła istnieć ta rozczarowujący brak. I baron Thiébault także doznawał tego dziwnego wrażenia i długo trwało, zanim, zawsze ponuro usposobiony, odkrył jego przyczynę.

Idonia, piękna Idonia nie umiała się uśmiechać.

Jego Wielmożność, pan Thiébault był mógł poprostu oskarżyć jaką złośliwą boginią, ochrzczoną przy chrzcinach Idonii — na które zresztą nie była zaproszoną — że zakazała jego dziecku tej niewinnej a tak ujmującej pieszczoty kobiecej, uśmiechu.

Ale lata uczyniły barona sceptykiem i nie wierzył już w boginie. Szukał więc innych przyczyn, znużyło mu to głowę i nie doprowadziło do żadnego rezultatu.

— Nudzisz się? zapytał Idonii.

Usta dziecka otworzyły się powoli, bardzo poważnie, i poddając się jedynie ruchowi potrzebnemu do wymówienia sylab, odpowiedziały:

— Może tak, może nie.

— Jesteś nieszczęśliwą?

— O, nie!

— Więc się uśmiechnij!

— Nie umiem.

Mówiła głosem jednostajnym i poważnym; jej karminowe usta, jakby zlodowaciałe, zdawały się otwierać za pociągnięciem sprężyny.

W ten sposób wzrastała i stała się jeszcze piękniejszą. Jej postawa wydłużyła się, pełna wdzięku i giętkości; dochodziła tego wieku pięknego, w którym dziewice z wzruszeniem marzą o ukochanym.

Niestety! i teraz jak dawniej Idonia nie uśmiechała się.

— Życzysz sobie czego? Mów. Przywiązanie moje jest gotowem na wszystko, aby ciebie zadowolić. Życzysz sobie czego?

Jej poważne usta odpowiedziały:

— Nie.

I czegóż mogłaby zapragnąć ta biedna istota?

Z przyrody, z ludzkiego istnienia, z świata, znała tylko zielone zamku mury, długie kurytarze, na których płytach stawiane kroki żałobnem odbijały się echem, i gdzie uganiają się uwięzione, a chciwe przestrzeni wichry; znała też te wielkie, zimne sale, do których światło jakby z żalem tylko się przeciska; wieże zębem czasu ponadszarpywane, na których mieszkają orły i drapieżne ptaki, i znała jeszcze marzenia luźne, niewyraźne, nieoznaczone, które początek swój wzięły w ogromnem ognisku, tłącem w głębi obszernych kominów, w których pnie dębowe palą się czarodziejsko z wesołym trzaskiem; sny to lotne i niewyraźne!

Czasem, o zachodzie słońca, wychodziła z zamku pod opiekuńczym dozorem jednej z tych godnych szacunku pań starszych, które dawniej zwano opiekunkami, a potem paniami do towarzystwa.

Posunęła się wzdłuż murów pokrytych aksamitem i można by sądzić, widząc ją tak czystą i piękną w swych białych osłonach, że to kwiat świeży konwalii, wyrosłej pomiędzy mchami.

Ale na tej skale twardej nie rosły ani konwalie, ani fiołki, ani macieżanka, ani stokrotki, ani maki i aby módz sobie przedstawić jakim sama była kwiatem, brakło Idonii nawet wyobrażenia o kwiatach.

Z wysokich szczytów, na których przebywała, okazywał jej się wprawdzie szerszy widnokrąg, ale tak smutny!

Doliny ukrywały się poza mgłą szarawą; z tego jeziora zwieszonych obłoków wznosiły się inne szczyty, inne nagie skały, których zaostrzone grzbiety chwytały w przejściu kilka słonecznych promieni. A wreszcie, ta słodka i łagodna Idonia tak nic nie wiedziała o świecie zewnętrznym, że uważała krajobraz, który (za nieistniejący w rzeczywistości) rozciągał się przed jej oczami (tak zakreślone) i w swej naiwności przyrównywała go do kolorowanych okien kaplicy.

Chcąc uspokoić swoje obawy, baron Thiébault zawezwał pomocy szarlatanów, jak wówczas powszechnie nazywano lekarzy.

Idąc za radą tych poważnych pedantów, dał swej córce karła z Etiopii, błazna pochodzącego w prostej linii od Markolfa, błazna mądrego króla Salomona i nie wiem już skąd pochodzącą małpę.

Ale karzeł, dręczony pragnieniem, dał się pociągnąć butelce, w której zatopił się nędznie; błazen, nie mogąc wywołać uśmiechu na ustach Idonii, umarł z zmartwienia; a małpa, wierna zwyczajom swéj rasy, stała się nudną jak notaryusz.

Mogło to doprowadzić do rozpaczy.

Pan Thiébault jednakże nie tracił jeszcze ostatniéj nadziei.

Przyszła pora dania Idonii męża i baron myślał nie bez pewnéj słuszności, że widok pięknego młodzieńca pełnego zalet i starającego się o względy, mógłby podobać się jego córce.

— „Miłość wywoła uśmiech“ mówił do siebie.

Wysłał więc gońców do sąsiednich zamków z oznajmieniem, że córka jego Idonia ukończyła rok piętnasty.

Zbiegli się z stron wszystkich młodzi ludzie, bo nie była dla nikogo tajemnicą pociągająca piękność kasztelanki, jak również i to, że baron posiadał wielkie dobra. Ale wśród tych hołdów i schlebiających jéj grzeczności, Idonia zawsze na ustach zachowywała powagę.

— Który z tych młodych ludzi, starających się o twoje względy, najwięcej Ci się podoba? zapytywał baron.

— Żaden.

— Twoje serce nie uczuwa żadnej skłonności i nikomu nie daje pierwszeństwa?

— Nie; wszyscy zarówno mnie nudzą.

Baron z smutkiem odprawił młodzieńców, a następnie cały tydzień przepędził na rozmyślaniach.

Ósmego dnia rano rozkazał swoim trębaczom wstąpić na wieżyce i z pełnych piersi zatrąbić w trąby i rogi, w celu zgromadzenia wszystkich ludzi z okolicy i okolicznych zamków; co też im się udało.

Wtedy przed zgromadzonym ludem i w obecności młodzieńców, którym Idonia odmówiła swej ręki, baron odezwał się w te słowa:

— Szlachetni młodzieńcy i prości obywatele! córka moja Idonia jest w wieku stosownym do wybrania narzeczonego, ale jej usta otwierają się jedynie do westchnień, a nigdy do uśmiechu. Posłuchajcie więc mej woli.

Przysięgam przed wami wszystkimi w imię Boga, który mnie widzi i sądzi, że oddam córkę moję i połowę mego majątku temu z młodzieńców, który jako dar ślubny złoży klejnot, strój, talizman zdolny uradować mą córkę i uśmiech wywołać na jej usta.

A więc wy, którzy do niej pretendujecie, wyjeżdżajcie, siodłajcie wasze bachwaty i hippogryfy, objedźcie świat i wracajcie z jego cudami. Spotkamy się tutaj na wiosnę przyszłego roku, a moja Idonia, jak to przysiągłem, temu odda swą rękę, który na jej usta uśmiech wywoła.

* * *

W wiosce przyległej w głębi doliny znajdował się młodzieniec dwudziestoletni, imieniem Amyl, którego rzemiosłem było wyszukiwanie młodych orląt i ptaków drapieżnych.

Pewnego wieczoru o zachodzie słońca gdy poszukując gniazd w szczelinach, polował na skale, zbliżył się do zamku i nagle stanął zachwycony, olśniony.

Spostrzegł Idonię, zupełnie biało ubraną, przechadzającą się wzdłuż zielonych murów. Nigdy jeszcze chłopak nie oglądał tak zachwycającej istoty i przecierał sobie oczy w mniemaniu, że to jakie nadziemskie zjawisko. Ale grzmiące kichnięcie skierowało jego uwagę ku starszej osobie, idącej w ślady córki barona i widok tej otyłej osobistości, kołyszącej się jak kaczka, tego nosa rubinowego, który nadmiar wina uczynił podobnym do nosa organisty i tych ust złożonych jak do kłótni, przypominających nauczyciela sykoły, napominającego malców, naprowadził Amyla na więcej ziemskie wyobrażenia.

Ukrył się, pochylił się na skale, jak zwykle czynił to tak zręcznie, gdy chciał niespodzianie ująć orlęta i biegł oczami Idonią, idącą niedbale i zatopioną w swych marzeniach. Zaniepokojony i powstrzymując oddech, przyglądał się jej ułożeniu, jej ruchom i zdawało mu się, że serce mu się spali, gdy szczęśliwym przypadkiem czy też dzięki może zręcznemu obrotowi, mógł dostrzedz prześliczny profil dziecka.

Czekał, dopóki nie ukończy swej przechadzki; wróciła już do zamku, podniesiono za nią most zwodzony, a Amyl stał jeszcze, mając ciągle przed oczami duszy ukochane widzenie.

Noc go dopiero spłoszyła; powrócił do wsi spiewając, nie rozumiejąc jednak sam dla czego śpiewał, ponieważ straciwszy cały czas na śledzeniu nieznajomej, powracał do domu z próżnemi rękami. Uczuł wtedy, że kocha, a uczyniwszy to piękne odkrycie, śpiewał, już tylko smutne piosenki, zdające się raczej skargą lub łkaniem; bo nie tail przed sobą, że taki jak on poszukiwacz ptaków, niegodnym był córki wysokiego rodu i mówił sam sobie, że ta miłość tak szalenie powzięta spadała mu z nieba jak ciężka pokuta, naznaczona mu niezawodnie za karę jego niewczesnej ciekawości.

Gdy pewnego wiosennego poranku usłyszał odzywające się trąby zamkowe, poszedł wraz z innymi na szczyt skały i nawet najkrótszą pokazywał im drogę. Usłyszawszy słowa barona, powziął dziwaczną nadzieję i z młodzieńczym zapałem i odwagą i on także obiecał sobie ubiegać się wraz z innymi; posunął nawet zuchwalstwo aż do wyobrażenia sobie, że szczerość gorącej jego miłości oświeci go w trudnych poszukiwaniach za wymaganym talizmanem i tym sposobem doprowadzi go do zwycięstwa.

(Dok. nast.).

Kronika wypadków świata.

9 sierpnia.

Wojska międzynarodowe w Chinach, które wyruszyły z Tien-Tsin w sobotę 4 sierpnia, stoczyły nazajutrz w niedzielę bitwę pod Hsigu i Peitsang, gdzie straciły 1000 ludzi po ośmiogodzinnej walce z trzydziestotysięczną armją chińską, potem znowu nazajutrz w poniedziałek rozproszyły pod Jungtsun dwudziestotysięczną armję chińską straciwszy 322 ludzi, dochodzą do Hohsiwu. Idącą przodem latającą kolumną dowodzi amerykański jenerał Chaffee; kolumna składa się z 2000 Amerykanów, 800 Francuzów pod jenerałem Freyem i 2000 Japończyków.

Li-Hung-Czang zamianowany został przez edykt cesarza chińskiego pełnomocnym ministrem dla przeprowadzenia rokowań pokojowych.

Szpieg Saria zostaje skazany przez sąd wiedeński na cztery lata więzienia.

W Rzymie odbył się pogrzeb króla Humberta; wywiązują się paniczne sceny, wśród których książęta otaczający króla dobywają szabel dla jego obrony.

Sąd wojenny w Warszawie skazał socyalistów Śmiedeńskiego i Woźniaka na karę śmierci, którą cesarz rosyjski zamienił na zesłanie bezterminowe do ciężkich robót.

10 sierpnia.

W Pretoryi odkryto spisek, który miał na celu wzięcie do niewoli Robertsa i wymordowanie oficerów angielskich.

Rząd pruski wytacza proces antysemickiej „Staatsbürgerzeitung“ za to, że domagała się ukarania żydowskich morderców Wintera.

11 sierpnia.

Wojska międzynarodowe w Chinach są oddalone jedynie o 20 angielskich mil od Pekinu.

Król Wiktor Emanuel złożył przed parlamentem przysięgę i wypowiedział mowę tronową, w której obiecuje ściśle się trzymać liberalnych tradycyj.

12 sierpnia.

Hr. Waldersee żegnając się z oficerami hannowerskiego garnizonu, wyraził nadzieję, że „w razie jeśli z obecnego wrzenia nastąpią nowe zawikłania dziesiąty korpus armji spisze się świetnie.

Tuż pod Rzymem zaszła straszna katastrofa kolejowa. W pociągu znajdował się wielki książe rosyjski Piotr z żoną, siostrą królowej włoskiej; oboje uratowali się szczęśliwie. Szef belgijskiego poselstwa jenerał Buffin stracił nogę. Szesnaście osób straciło życie na miejscu. Pięćdziesiąt osób poranionych. Król Wiktor Emanuel z żoną, zbudzeni w nocy, przybyli dorożką na miejsce katastrofy i osobiście brali udział w ratowaniu nieszczęśliwych.

Przy stacyi Pniewo wykoleił się pociąg mięszany kolei warszawsko-wiedeńskiej. Osób 13 poranionych, z tych jedna umarła niebawem.

Żona Bresciego wniosła podanie do królowej Małgorzaty o ułaskawienie Bresciego i zezwolenie mu na powrót do Ameryi.

Jenerał serbski Pantolicz otrzymał dymisyę za to, że w toaście na cześć króla sławił zasługi Milana.

Wywiązują się nieporozumienia pomiędzy rządem romuńskim a bułgarskim, z powodu popierania przez rząd bułgarski działań bułgarsko-macedońskiego komitetu rewolucyjnego.

13 sierpnia.

Arcybiskup Stablewski wystosował do pruskiego ministra wyznań pismo, w którym zapytuje dlaczego bez zapytania władz duchownych nakazano odtąd dzieci polskie uczyć religji w języku niemieckim.

Angielski wicekonsul w Van został napadnięty przez uzbrojonych Kurdów; zrabowano mu pakunki; dragoman jest ranny.

Szach perski zaniechał zamiaru odwiedzenia cesarza niemieckiego.

We Włoszech aresztowano człowieka, który się fałszywie podawał za duchownego. Jest podejrzenie, że człowiek ten był pomocnikiem Bresiego przy zamachu.

Rząd belgijski wysyła do Chin legię 1200 zaciągniętych na dwa lata żołnierzy pod dowództwem podpułkownika Bartelse.

Kapitan austryackiego sztaby jeneralnego Karol Wójcik przydzielony został do sztabu hrabiego Woldersee.

Hr. Gołuchowski przybył do Ischl i odbywał dłuższe konferencye z cesarzem.

14 sierpnia.

Prezydent ministrów austryackich Körber przyjmowany był na dwugodzinnej audyencyi przez cesarza. Zapaść miały ważne decyzye w dziedzinie polityki wewnętrznej. Körber konferował następnie z Chlumeckim i z dyrektorem kancelaryi cesarskiej Schiesslem.

Wojska międzynarodowe w Chinach znajdują się już w odległości 25 kilometrów od Pekinu. Z Pekinu nadchodzi wiadomość, że w nocy na 1 sierpnia Chińczycy podjęli na nowo bombardowanie poselstwa i zbezcześcili cmentarz europejski. Oblężeni byli zaopatrzeni w zapasy tylko do 8 sierpnia.

Komendantem pierwszego syberyjskiego korpusu armji zamianowany został jenerał Lenewicz, drugiego zaś jenerał baron Kaulbars. Szefem sztabu pierwszego korpusu został jen. major Wasiliewski, drugiego jen. major Kolenko; szefem sztabu wojsk przeznaczonych do wylądowania został pułk. Martoz.

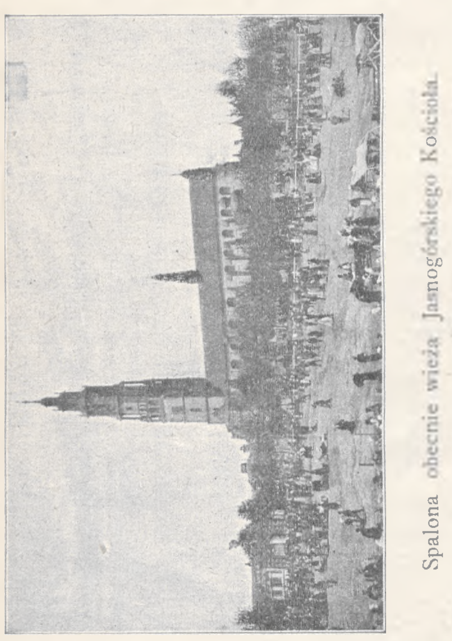
Rada ministrów francuskich obradowała nad sytuacyą wytworzoną przez zamianowanie hrabiego Waldersse naczelnym komendantem armiji międzynarodowej w Chinach.

W Rzymie obiegały fałszywe pogłoski o śmierci Ojca świętego.

„Lokal-Anzeiger" ogłasza nową mowę cesarza Wilhelma, zawierającą zapewnienie, że cesarz nie dopuści do podziału Chin, oraz ostrą krytykę postępowania admirała angielskiego Seymoura.

15 sierpnia.

O godz. 11. wieczorem z powodu iluminacyi wszczął się pożar w klasztorze Częstochowskim na Jasnej Górze. Wieża runęła. Kościół i kaplica Cudownej Matki Boskiej zostały ocalone.



Spalona obecnie wieża Jasnogórskiego Kościoła.

Kronika literacko - artystyczna.

LITERATURA.

* Wkrótce ukażą się dwa nowe zbiory poezyj p. Kazimierza Glińskiego: jeden p. t. „Balady i baśnie", drugi — „Spiżowe dźwięki". Ten ostatni zawrze w sobie wyłącznie sonety.

* W lipcowym zeszycie ross. miesięcznika p. t. „Naucznoje Obozrienje", pani Sobańska zamieściła ciekawy artykuł o stosunku Towiańskiego do Mickiewicza. Rzecz oparta na źródłach polskich.

* Genjalny Piotr Loti (Julian Viaud), znany autor „Rybaków islandzkich" awansował z kapitana fregaty na szefa sztabu.

* W Sztokholmie zmarł księgarz-nakładca Albert Bonnier, jeden z najruchliwszych wydawców szwedzkich. Jego nakładem wychodziły dzieła Lunquista, Strindberga, Rydberga, Oli Hanssena i Toppeliusa.

* Świeżo wyszły następujące utwory Bronisława Grabowskiego:

1) Noc dwóch wieków, poemat, kr. 40. Autor opowiada widzenia syna ludu w noc Sylwestrową r. 1899.

2) Prorokini, dramat dziejowy w 5 aktach, kr. 80.

Ustęp z dziejów wojny 30-letniej, którego bohaterką jest znana wizyonerka Krystyna Poniatowska.

3) Krzysztofor, tragi-komedya żakowska w 5 aktach — kr. 80. W dramacie tym autor opracował podanie krakowskie o żakach.

Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej. Rynek l. 34.

4) Robinsonada krakowska, obrazek z rzeczywistości. Nowela, oparta na losach młodzieńca, zbiegłego z Królestwa do Krakowa. Cena kr. 25.

Skład główny w księgarni Władysława Miłkowskiego, Rynek róg Szewskiej.

* „Chodowie" taki tytuł nosi powieść historyczna czeska prof. Alojzego Jiraska, drukowana obecnie w dodatku miesięcznym do „Kuryera Lwowskiego" w przekładzie pani Wysłouchowej. Powieść ta, osnuta na dziejach ludu czeskiego w wieku XVII — na powstaniu Chodów, których podanie historyczne mianuje potomkami jeńców polskich, wziętych przez Brzetysława w czasie jego najazdu na Polskę, w oryginale nosi nazwę „Psohlawci". Alojzy Jirasek należy do najpłodniejszych i najwięcej poczytnych pisarzy czeskich. Według ankiety, robionej z r. z., okazało się, „Psohlawci" była książką, której najwięcej żądano po czytelniach publicznych.

Dotąd mieliśmy po polsku tylko jego „Raj serca", przełożony przez Fr. Krćka i wydany w „Bibliotece uniwersalnej". Jakiś niepodpisany dekadencik warszawski w piśmie dość wziętym, lubo zanadto sprzyjającym tym żółtodzióbkom literackim, napadł r. z. grubijańsko za tę powieść na p. Jiraska, oświadczając, że „bierze go ochota poturbowania za nią niefortunnego autora". To pokrzywdzenie powszechnie szanowanego autora, który w dodatku jest znanym polonofilem, podniosło jedno z pism czeskich. co zrobiło wogóle nad Weltawą nader fatalne wrażenie. Doprawdy pobłażliwość redakcyi owego pisma dla podobnych urwiszów krytyckich jest godna pożałowania!

* Na kanwie swej powieści p. Karol Szipek (Peszka) napisał libretto do opery Karola Kowanowica, dzisiejszego dyrektora opery w *Narodnim Divadle*.

* Płodność Verchlickiego jest zaiste zdumiewającą. W r. z. poeta drukował tylko: Zbiory poezyi: „Przekroczony zenit"... „Bogowie i ludzie", „Osły z Parnasu" (drugie pomnożone wydanie), „Trzy kanzony Petrarki", komedyą antyczną „W beczce Dyonizyusza", dwa tomiki przekładów z Kalderona (przygotował ich do druku 12) oraz dwa tomy studyów literackich, „Dziewięć rozdziałów o najnowszym romansie francuskim" i „O książkach i ludziach", gdzie między innemi pisze o „Adamie Asnyku".

TEATR, MUZYKA I SZTUKI PIĘKNE.

* „Mały Eyolf" Ibsena został przedstawiony w Monachium z dość wielkiem powodzeniem.

* Karol Malherbe, bibliotekarz paryskiej opery, urządził w lokalu biblioteki wystawę manuskryptów muzycznych, na której znajduje się do tysiąca rękopisów różnych żyjących i zmarłych już kompozytorów.

* Na wystawie paryskiej znajduje się teatr znanej „serpentynowej" tancerki Loie Fuller. Można tam również oglądać oryginalną trupę japońskich aktorów z „japońską Duse" Sadą Jacco na czele. Gra jej ma się odznaczać niezwykłą naturalnością i wdziękiem, lecz mężczyźni posuwają się do przesady w gestykulacyi i mimice.

* Gustaw Salvini, syn znakomitego tragika, zamierza na spółkę z Annunziem odnowić we Włoszech kult tragedyi klasycznej i daje po całym półwyspie przedstawienia dzieł Sofoklesa oraz Alfieri'ego. Przed niedawnym czasem wznowił na poły już zapomniany dramat Antonia Gazzolettiego p. t. „Paweł z Tarsu", a teraz gości w Bolonii, gdzie musiały ideje jego znaleść podatny grunt do rozwoju, skoro po ostatniem przedstawieniu odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej przez miłośników sztuki w ścianę teatru, a opiewającej, iż w tym teatrze wskrzesił „Gustaw Salvini klasyczną sztuką tragedyi entuzyazm publiczności".

* Na dzień 28 lipca przypadła w tym roku 150 letnia rocznica śmierci „muzyka muzyków" Jana Sebastyana Bacha. Znakomity ten kontrapunktyk, autor niezliczonych arcydzieł muzyki klasycznej, urodził się w Eisenach 21 marca 1685 roku.

* Widowiska w teatrze starożytnym w Orange (departament Vaucluse) zaczynają się dnia 11-go sierpnia, ze współudziałem artystów Wielkiej Opery. Komedyi Francuskiej i Opery Komicznej. Pierwszego wieczoru odegrana będzie trzyaktowa komedya wierszem Plauta p. t. „*Pseudolus*", oraz „Alcesta", tragedya Eurypidesa, w opracowaniu p. Jerzego Rivollet, z muzyką Gluck'a. Nazajutrz widowisko składać się będzie z opery Gluck'a „Ifigenia w Taurydzie".

* Medyolański teatr „dal Verme" wystawił nową operę p. t. „Iwan" z muzyką Pasquale La Rotella, która okazała się poronionym płodem nowowłoskiej muzy. Mimo hucznej reklamy i dobrego wystawienia, spotkał ją też los wielu poprzedniczek — upadła z kretesem.

* Cykl wagnerowski w Londynie ma się rozpocząć w pierwszych dniach sierpnia, a obejmie wszystkie dzieła „proroka z Bayreuth", począwszy od młodzieńczego dzieła „Wieszczki" (Die Feen) aż do cyklu „Pierścień Nibelunga". „Parsifal", ostatnie dzieło Wagnera będzie wykonane na estradzie koncertowej, gdyż prawo przedstawień scenicznych przysługuje wyłącznie p. Cosimie Wagner, wdowie po Ryszardzie.

* Teatry angielskie w południowej Afryce nie straciły wcale na wojnie boerskiej. Mr. de Jong, właściciel opery w Capstadzie twierdzi nawet, iż wielka ilość przyjezdnych, ściągniętych wojną transwaalską przyczyniła się do wzmożenia frekwencyi teatralnej. Przyszły sezon zapowiada się świetnie, bo po długiej wojnie ludzie będą „spragnieni" rozrywek. Mr. de Jong otwiera teatr johannesburski we wrześniu, sztuką „Facing the Music". Trupa capstadzka grywa także w Durbanie, Kimberley'u i Pretoryi. Każda sztuka bywa graną przez 2 tygodnie z rzędu, a powodzenie jej zależy od tego, czy pochodzi z Londynu. Boërowie nie popierają wcale teatru, gdyż przedstawienia odbywają się w języku angielskim.

* Grecki teatr narodowy w Atenach został już ukończony. Celem wytworzenia sił aktorskich została założoną szkoła dramatyczna.

* W paryskiej „Opéra-Comique" wystawiono „liryczny dramat" p. t. „La Marseillaise", którego autorami są Bayer i Lambert. Treść sztuki stanowi historya napisania i skomponowania „Marsylianki" przez Rouget'a d'Isle.

* Teatro Lirico w Medyolanie będzie otwarty po dłuższej przerwie w dniu 25 października. Nowy sezon rozpocznie się „André Chénier'em" Giordana, po którym pójdzie „Zaza" najnowsze dzieło R. Leoncavalla.

Z WYDAWNICTW.

Bronisław Grabowski. Jadwiga Tarłówna. Dramat dziejowy w 5-ciu aktach. Spokojnie, z grecką prostotą rozwija się akcya tego sympatycznego dramatu. Młody, szlachetny poeta Sęp Szarzyński pokochał słynną z wdzięków Jadwigę, którą magnacka ambicya ojca chciałaby posadzić na tronie. Czy córka będzie z hospodarem Wołoskim lub z wojewodą Sieniawskim szczęśliwą, o to egoistyczny rodziciel nie pyta, a nawet kiedy zachłanność jego powoduje śmierć Sępa i wstąpienie do klasztoru Jadwigi, serce ojcowskie nie odzywa się w nim ani słowem, egoizm pożarł mu całą duszę. Temat, jak widzimy, nie nowy, zużyty przez tysiące autorów. A jednak z dramatu Grabowskiego wieje jakaś świeżość młodzieńczych porywów i chwyta czytelnika za serce. Żeby Grabowskiego zrozumieć i zasmakować w nim, trzeba być koniecznie młodym i mieć poczucie poezyi prostej, rodzimej; przerafinowane nerwy nie będą w stanie jej odczuć. Technika dramatyczna jest u autora wcale nie skomplikowaną i nie obliczoną na efekt, z każdem słowem i ruchem akcya posuwa się miarowo naprzód, postacie wypukłają się i nabierają coraz delikatniejszych odcieni indywidualnych i kiedy czytelnik dobieży do końca, odnosi uczucie harmonii i skończonej całości. Talent autora jest wprawdzie nieco de courte haleine i nieszerokie obejmuje horyzonty, bądźcobądź jednak w zakresie swoim sprawia wrażenie sympatyczne i działa kojąco na duszę ludzką.

NADESŁANE.

Na jubileusz Sienkiewicza.

Nakładem wydawnictwa „Kraju w obrazach" wyszły z druku starannie wykonane karty korespondencyjne z widokami, z oryginałów Kossaka, Tetmajera, Stachiewicza i Batowskiego. Komplet kart zawiera epizody z „Ogniem i mieczem", „Potopu", „Wołodyjowskiego" i „Krzyżaków", z których kilka czytelnicy poznali już w „Ilustrowanym Głosie literacko-społecznym".

Są do nabycia we wszystkich większych handlach.

Skład główny na Galicyę: Salon malarzy polskich w Krakowie.



Gęś i prosię.

(Bajka.)

Gęś raz rzekła do prosiaka
Przypatrzywszy mu się dumnie:
„Jakiś ty — patrz, a ja jaka!
Jakie białe skrzydła u mnie!
Jak ja moją szyję giętką
W każdą stronę ruszam prędko.
Ty plugawy — gruboskóry
Nic natura twa nie pragnie

Jak wleść tylko do bajury
I dzień cały moknąć w bagnie.
Nie zaznała twa natura
Co to skrzydła, co to pióra!"
Prosię ryj podniósłszy wąski
Kwikło z żalem kilka razy
I ozwało się do gąski:
„Moja pani! bez urazy!

Choć oceniasz mnie tak brzydko
Tyś jest zwykłą hipokrytką.
Chociaż różny mamy wygląd,
Jam powolny — tyś tak rączą
Należymy do tych bydląt,
Które wspólne cechy łączą...
To mnie właśnie zbliża do cię
Że żerujem wspólnie — w błocie...

Motto: Cudze chwalicie, swego nie znacie — Sami nie wiecie, co posiadacie.

P. T.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach" z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi illustrowanej z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie" i przystępuję do wydawnictwa Seryi II. „Galicya w obrazach".

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}|_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

Odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*

Wydawca: *Konstanty Woźniak.*

WARUNKI PRENUMERATY:

NA

„GALICYĘ W OBRAZACH"

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal. (groszy).

Prenumeratorzy, płacący z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach" 15 koron (za całość) bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materyału może być powiększona, otrzymają ozdobna okładkę za połowę ceny sprzedażnej.

Nadto za przysłaniem 2 koron na opakowanie z wysyłką, otrzymają

bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron

a to: obraz **„Kazanie Skargi"** z oryginału Jana Matejki wielkości ($^{48}|_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie",**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem"** podług rysunku **Juliusza Kossaka,**
Poczet **„Królów polskich"** na kredowym papierze wielkości ($^{63}|_{5}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi.**

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor: **Kazimierz Ehrenberg.**